

Ceny prenumeraty
 We Lwowie: miesięcznie 2 kor.,
 za dwurazową dostawę do domu
 dopłaca się 60 halerczy.
 Z przesyłką poczt. w kraju i monarchii:
 rocznie 28 K. 40 h. z 2-raz. 32 K. 00 h.
 kwart. 6 K. 60 h. wysyłka 8 K. 00 h.
 miesięcz. 2 K. 20 h. poczt. 2 K. 70 h.
 W Niemczech: miesięcznie 4 kor.
 W innych państwach Związku po-
 cztowego miesięcznie 6 koron.
 Zmiana adresu pocztowego 40 hal.

Słowo Polskie

wychodzi 2 razy dziennie.

Wydawca: inż. WACŁAW WOLSKI.

Ceny ogłoszeń
 Ogłoszenia (reklamy) za 1 wiersz 20
 tytułowy lub jego miejsce 20
 Nadstawka za wiersz garmondowy
 lub jego miejsce 80 halerczy.
 Nekrologia za wiersz petit. 60 hal.
 Doniesienia o ślubach, zaręczynach
 i t. p. pryw. wiadomości po 1 kor.
 Drobne ogłoszenia za wyraz 6 hal.
 najmniej 60 halerczy. Wyrazy grub-
 szym pisemem liczą się podwójnie.
 Ceny oddzielnych Numerów:
 Nr. popołudn. 6 h. z przesyłką 8 h.
 Nr. poranne 4 h. z przesyłką 6 h.
 Drobnych rękopisów nie zwraca się.

Zaproszenie do przedpłaty na „Słowo Polskie“ na kwiecień i kwartał drugi.

„Słowo Polskie“ wychodzi od 1-go marca także w nie-
 dziele, zatem 13 razy tygodniowo, jest największym i najtań-
 szym dziennikiem polskim.

Co dzień, oprócz pisma, w dodatkach specjalne tygo-
 dniki, fachowo redagowane (przyrodniczy, techniczny, pra-
 wno-administracyjny, ekonomiczny, społeczny, pedagogiczny
 higieniczny, kobiecy, rolniczy itp.), w soboty tygodnik po-
 święcony sprawom literatury i sztuki.

Oprócz tego abonenci „Słowa Polskiego“ mają prawo
 pronumerować po znacznie niższej cenie

„Ilustrację Polską“

wydawana w Krakowie pod redakcją Ludwika Szczepań-
 skiego, jedynie za dopłatą 1 korony miesięcznie (3 koron
 kwartalnie.)

Przedpłata na „Słowo Polskie“ wynosi:

	bez „Ilustracji“	z „Ilustracją“
	mies. kwart. rocz.	mies. kwart. rocz.
we Lwowie	2— 6— 24—	3— 9— 36—
— z 2-raz. dost. do domu	2 60 7 80 31 20	3 60 10 80 43 20
z 1-razową wysyłką poczt.	2 20 6 60 26 40	3 20 9 60 38 40
z 2-razową „ „	2 70 8 — 32 —	3 70 11 — 44 —

Zamach na polski uniwersytet we Lwowie.

(Uzupełnienie).

Roma locuta

Pierwszy akt dramatu w sprawie językowej
 uniwersytetu skończony. Już po wydrukowaniu mo-
 ich poprzednich wywodów nadeszło rozporządzenie
 ministerstwa wyznań i oświaty z dnia 20 marca
 1902 l. 583, jako odpowiedź na uchwały i wnioski
 senatu akademickiego w sprawie językowej i na me-
 moryał Rusinów.

Minister oświaty stwierdził, że uchwały senatu
 akademickiego (zgodne z opinią prawną w sprawie
 języka urzędowego i wykładowego uniwersytetu prze-
 zemnie poprzednio przedstawioną) w sprawie zasto-
 sowania języka ruskiego w stosunkach służbowych
 z uczniami ruskiej narodowości trzymają obowiąz-
 ujących norm i starają się wedle możliwości zadość-
 uczynić życzeniom wyrażonym ze strony Rusinów.
 Również zaznaczył minister, że stosunki językowe
 uniwersytetu zostały już unormowane przez najw.

postanowienie z 27 kwietnia 1879 i rozporządzenie
 ministerstwa z 5 maja 1879 r., na mocy których
 jest język polski urzędowym oraz uniwersy-
 teckim językiem (*Amts- und Geschäftssprache*),
 tak iż nie byłoby rzeczą właściwą normować na no-
 wo tych stosunków w ten sposób, jak sobie tego
 życzą Rusini, zwłaszcza, że niepodobna ściśle od-
 graniczyć komunikacji wewnętrznej od zewnętrznej
 i ściśle określić praw języka ruskiego w obec pol-
 skiego języka uniwersyteckiego.

Zgodnie z uchwałami i praktyką senatu aka-
 demickiego, tudzież obowiązującymi przepisami, usta-
 lił p. minister następujące prawa językowe Rusi-
 nów:

1. Książeczki legitymacyjne (indeksy) mają
 być w myśl §. 24 rozporz. min. z d. 1 października
 1850 drukowane i wypełniane w języku łacińskim.
 Nie wolno więc wypełniać książeczek pisownią ru-
 ską. Tylko wykłady zapowiedziane przez profe-
 sorów mogą być w myśl owego przepisu w języku
 wykładowym wpisane.

W ten sposób ministerstwo uznało za słuszne
 zarządzenie dziekana ks. dra Fijałka, który nie po-
 zwolił wypełniać indeksów i wykładowych łacińskich
 w języku ruskim i ruską pisownią. Wolno jednak
 akademikowi podpisać się w języku własnym.

2) Wszelkie formularze uniwersyteckie i inne
 druki mają być wydawane w języku polskim, a za-
 tem w tym samym języku wypełniane. Wyjątek stan-
 owią tylko, w myśl rozporz. z r. 1879, katalogi pod-
 ręczne profesorów i świadectwa kolokwialne (prywa-
 tne), które mają być drukowane w języku wykłado-
 wym profesora.

3) Na pisemne podania, wniesione do władz
 akademickich, należy wydać odpowiedź pisemną w tym
 języku krajowym, w jakim wniesiono podanie, a za-
 tem na pisemne podania ruskie, w myśl uchwały se-
 natu z r. 1878, po rusku.

Nie ulega wątpliwości, że senat akademicki
 i ministerstwo uczyniły w ramach obowiązujących
 przepisów na korzyść Rusinów wszystko, co było
 możliwym. Przedewszystkiem uzyskali Rusini zatwier-
 dzenie uchwały senatu akademickiego z r. 1878, po-
 nowionej w roku bieżącym, na mocy której mają za-
 pewnioną odpowiedź pisemną w języku ruskim na
 pisemne podania w tym języku do władz akademic-
 kich wniesione. Senat akademicki powziął tę uchwałę
 ze względu na dawniejsze rozporz. z r. 1871, tudzież
 dla dania dowodu Rusinom, że skłania się do wszel-
 kich ustępstw możliwych bez ujmy dla charakteru
 polskiego uniwersytetu. Natomiast w styczności ust-
 nej obowiązuje język polski, ponieważ nie można

wymagać od profesorów Polaków znajomości języka
 ruskiego. Również druki uniwersyteckie przy wpisach
 muszą być wypełniane po polsku, ponieważ urzędu-
 jący profesor (jako dziekan, rektor itp.) musi sam
 zbadać przedłożone dokumenty, służące za podstawę
 wpisu.

Powtórnie postanowił senat akademicki drukować
 nadal książeczki legitymacyjne, w myśl rozp. z r. 1850,
 wyłącznie w języku łacińskim (tak samo, jak
 w uniwersytecie krakowskim) bez tłumaczenia pol-
 skiego, aby nie dawać żadnego pozoru odstępywania
 od obowiązujących przepisów.

Nakoniec druki na katalogi podręczne i świa-
 dectwa kolokwialne dla profesorów będą wydawane
 nadal jak dotychczas, w języku wykładowym profe-
 sora, a zatem także w języku ruskim i niemieckim.

Rozporządzenie ministerstwa więc nie zmienia
 obowiązujących przepisów, lecz stwierdza je pono-
 wnie zupełnie w tym duchu i w tej rozciągłości, jak
 przedstawiłem poprzednio w rozdziale o „języku u-
 rzędowym“. P. minister stwierdził, że na dalsze
 ustępstwa nie pozwalają obowiązujące przepisy i po-
 zostawił uznaniu władz akademickich, o ile w pe-
 wnych poszczególnych wypadkach ze względów prak-
 tycznych przyznać będą mogły jakieś nadzwyczaj-
 ne ulgi. Pan minister miał zapewne na myśli wy-
 padki, zasługujące na wyjątkowe uwzględnienie, je-
 żeli np. akademik Rusin nie włada dostatecznie ję-
 zykiem polskim i pragnie porozumieć się po rusku,
 gdyż w takich wypadkach profesorowie Polacy za-
 wsze, nawet w styczności ustnej, nie robili Rusinom
 żadnych przeszkód.

Znaczenie reskryptu ministerstwa jest głównie
 moralne; ruska młodzież może się przekonać, że
 polskie władze akademickie w polskim uniwersyte-
 cie uczyniły same dla niej wszystko, co było możli-
 we i że nawet niechętnie nam żywiły w minister-
 stwie nie mogły władzom polskim wytknąć żadnej
 stronniczości. Może więc powrócić spokój narodowo-
 ściowy do murów lwowskiej *Almae matris*. Czy na
 długo? To zależy już od starszyny ruskiej. Jeżeli
 przewodnicy polityki ruskiej pogodzą się z przepi-
 sami obowiązującymi, mogą swobodnie pracować nad
 zakładaniem fundamentów dla uniwersytetu narodo-
 wego. Jeżeli jednak nie będą ustawać w walce prze-
 ciw polskiemu uniwersytetowi, mogą być pewni, że
 znajdą w nas energicznych obrońców naszych praw
 narodowych i że jałową walką opóźnią tylko ziszcze-
 nie swoich własnych ideałów.

Dr. STANISŁAW GŁĄBINSKI.

Na str. 11 i 12, Tygodnik życia kobie-
 cego: „Cel życia a praca zawodowa“, „Ze
 świata mód“, „Nowiny“.

Fejleton: „Przy drodze“, powieść Her-
 mana Banga. Z oryginału duńskiego prze-
 łożyła Józefa Klemensiewiczowa (ciąg dal-
 szy).

Rok 1809.

Powieść historyczna.

przez

Wacława Gąsiorowskiego.

70

(Ciąg dalszy).

— Sierżancie, klnę się, że swój własny macie
 w rękę.

Świerzyński zmierzył badawczym spojrzeniem
 Zabielskiego i spuścił oczy na błyszczącą kłamrę
 pasa.

— Taki pas — szeptał do siebie. — Świński
 pas!... Półtoraczny!... Kafarek w legii trzy by z nie-
 go wykroił, zamazyste! Dwa koniki i jedna zapinka...
 Taki pas!... Kłamra kuta, nie lutowana, srebrzona,
 polerowana!... Bierz cię dyabli!.

Sierżant urwał nagle i huknął surowo.

— Smyku, rekrucie!... sam tu, bierz cię dyabli!

— Według rozkazu! — odpowiedział oohoczo
 pan Tadeusz.

— Skąd go wzięłeś, gadaj!...

— Wasz, sierżancie!

— Mój?... Smyku!... Jak się ważyłeś?

— Nie chciałem was tem urazić — odrzekł ci-
 cho pan Tadeusz.

Świerzyński zmarszczył się i rzucił przez zęby.

— Przekupstwo w wojsku!... Smyku, rekrucie!

Wiesz, co to jest przekupstwo?... Na odwach tru-
 tnia... Patrzoie go, farmazona! Kubana mi dał! Tfy!
 Smyk, rekrut... niedołęga... bierz cię dyabli!... Mnie
 kubana!... Raport do pułkownika!... Przepędź, nie-
 subordynacya, uchybienie randze... bierz cię dyabli!...
 taki pas!

Zabielski zmieszkał się tym niespodziewanym wy-
 buchem gniewu, lecz wzrok Świerzyńskiego znów
 padł mimowoli na kłamrę pasa, złagodniał nagle,
 twarz Świerzyńskiego rozpuściła się. Machinalnie
 rozwinął go, zapiał pas sobie i wykręcił się na
 miejscu.

— Co?!... Smyku?!... Idzie-hę?!...

— Jakby ułak, sierżancie! — przyznał z ukon-
 tentowaniem pan Tadeusz.

— Hę, ułak?! Smyku, rekrucie, przekupstwo
 w wojsku! Mnie, Świerzyńskiego, sierżanta majora
 drugiego pułku, pierwszego batalionu, grenadyerskiej
 kompanii... będziesz kubanami raczył... jać nauczę...
 bierz dyabli!... Taki pas!... Świński!... Półtoraczny!
 Tfy!... Jeszcze marudzisz? Zbieraj się, rekrucie,
 smyku!... Kubana ci się chciało, dam ja ci kubany,
 dam!... Karabin w garść!... Za mną!

Świerzyński pośpiesznie zarzucił na siebie lede-
 werki, przypiął tornister, ładownicę i wzięwszy za
 broń, wyprowadził Zabielskiego przed podjazd domu,
 zajmowanego przez pułkownika. Przed podjazdem
 czekał już wóz sianem usłany, a wyładowany rzecz-
 mi pułkownika.

Po małej chwili ukazał się Godebski z adju-
 tantem, skinął łaskawie prezentującemu broń, sierżan-
 towi i ozwał się:

— Cóż, stary, ruszamy do roboty!

— Według rozkazu, panie pułkowniku!...

Phi! Świerzyński, a cożes to za pas założył!...

Sierżant poczerwieniał i zaraportował z przeje-
 ciem.

— Melduję pokornie panu pułkownikowi prze-
 kupstwo w pułku!...

Godebski spojrział ze zdumieniem na sier-
 żanta.

— Co tobie, stary?!...

— Tak, panie pułkowniku, przekupstwo! Re-
 krut, smyk... niedołęga kubany rozdaje, niesubordy-
 nacyę kaptuje sobie!...

— Kto? Co?!...

— Ten, panie pułkowniku, smyk! Kubany!...
 Taki pas świński, półtoraczny, dwa koniki, zapinka,
 kłamra srebrzona, polerowana!... Daje kubany a...
 a... sierżant major pierwszego batalionu grenadyers-
 kiej kompanii bierze!...

Pułkownik roześmiał się szczerze, lecz sierżant
 nie dał się zbić z tropu.

— Przekupstwo, panie pułkowniku, tego smyka,
 rekruta, niedołęgi... i... oho!... starego kara-
 bina!...

— Ho, ho! Mości Świerzyński! — odparł,
 śmiejąc się, Godebski. — Policzmy się z waszecią!
 Jak go teraz na zucha nie wypromujesz, będzie źle!
 Ale, myślę, że wstydu ci nie uczyni!...

— Licho wie, panie pułkowniku, czasem smyk
 taki mocny... a w potrzebie cała siła w nogi mu
 rejteruje!

— Zobaczymy, zobaczymy! Dalej! W konie!
 Czekają nas!

Pułkownik wskoczył żwawo na wóz, obok nie-
 go usadowił się adjutant, Świerzyński z Zabielskim
 zajęli miejsca na tyle, przy tobołkach.

(C. d. n.).

Z polskich pism ludowych.

Odkał konserwa galicyjska „skoncentrowała się” pod znakiem nabajki, na wierne służby carskie w rodzaju ks. Stojalowskiego, przysłży u nas dobre czasy. Zniechęcony już trochę przeciwnościami losu nabral ks. redaktor znowu fantazyi i harcuje na ukochanym koniku carostawia z dawnym rozmachem. Z Daszyńskiego pokpiwa, maltretuje Danielaka w każdym numerze swego *Więńca*, ogłasza sztydercze listy gończe za posłami-ludowcami. Polskę uszczęśliwił w swym programie politycznym, który zawiera w sobie — jak powiada — „myśl tak wielką i ważną, że muszą się godzić na nią w zasadzie nawet najzagorzalsi nieprzebieganie”. Jest to, proszę państwa, „panpolonizm — zjednoczona Polska”. Dotychczas każdy sądził, że Stojalowski to ot sobie zwykły agent moskiewski, w rodzaju Werguna, korespondent *Dziennika Warszawskiego*, poprostu renegat. Złudzenie.

„Panpolonizm czyli Polska zjednoczona — czytamy teraz w *Więńcu* — nie mówi ani o Rosyi ani o Austrii ani o Prusach; zgodzi się na każdego, ktoby Polskę zjednoczył”.

Ten punkt główny owego — z łaski ich redaktora — programu, że Polskę należy zjednoczyć, przyjmie chyba każdy. „Lecz kto się godzi na zasadę, ten winien się godzić i na ich wyniki”. Trudno przecież oczekiwać z założeniami rękami, by Polska zjednoczona i gotowa wyskoczyła, jak Minerva z głowy Jowisza. Ks. Stojalowski, „jako chrześcianin, w takie bańskie pogańskie wierzyć nie może”, lecz nakazuje, by poskraniując namiętności (remniscencye duszpasterskie) działać”.

Czy można mu czynić zarzut, że chce dokonać zjednoczenia w sposób jedynie możliwy t. j. przez Rosyę? Oczywiście nie. Pewne skrupuły ma n. p. kamrat *Więńca* — Czeskrakowski, stawia nawet St-mu (zresztą nie w części redakcyjnej pisma) niedyskretne pytanie, jakim kosztem osiągniemy to pożądane połączenie — narazie Galicyi — z Rosyą.

Dla wielkiej wszakże idei unii polsko-rosyjskiej żadna ofara nie wydaje się zbyt wielką mężowi stanu z Bielska. „Zgodzilibyśmy się — powiada Stoj. — za nią na darowanie polskich uniwersytetów, szkół, całego samorządu galicyjskiego”. Mamy rady powiatowe, tam, pod Moskałem, działają osławieni komisarze włościańscy; co lepsze? „Zal serce ścisła, ale przez łzy powiedzieć trzeba: lepszy komisarz, niż galicyjskie rady powiatowe”. (*Więńca* Nr. 11). „Do nowych warunków — woła z zachwytem — zastowalibyśmy redakcyę *Więńca* i *Pszczyłki* tem chętniej, że przybyło nam 15 mil. Polaków, jako materyał na czytelnika”. I jeszcze jaki materyał! Przecież tam, w Warszawie, prawowierną *Oświatę* rząd ka że prenumerować i ściągają zapłatę przez sołtysów, a tu w Galicyi ściągają zapłatę groźbą ogłoszenia nazwisk w gazetce!

Już dla celów „panpolonizmu” zbawienie nasze jedynie pod opiekunczemi skrzydłami Pobiedonosiewa; za Rosyą zresztą wypowiada się lud polski, przynajmniej lud z Królestwa. „Włościanie tamże zamieszkali — pisze Stoj. w Nr. 11 *Więńca* — o ile

który z nich zwiadał naszą Galicyę, oświadcza, że za nie nie chciałby być obywatelami tej — jak powiada — dziadowni”. Zresztą, co tu się dziwić: „Rosya nie żąda od nas wyrzekania się wiary i narodowości; rzymsko-katolicy mają tam swobodę działania”. Czytaj opisy ukaranych przez jen.-gub. warszawskiego księży.

Rosya, to kraj przytem bogaty. Świadczy o tem najlepiej olbrzymi budżet państwa, niemal dwa miliardy złotych. — Ks. Stojalowski tak go użytkuje do celów swego panpolonizmu: „Gdyby się jeden miliard podzieliło między wszystką ludność Galicyi, dostałby każdy człowiek po 143 zł.” Z podziału połowy dochodu jednego tylko roku! Pono tam miliony narodu przymierają z głodu, ale panpolonizm obejdzie się bez takich informacji.

Więc „o Rosyi trzeba pisać bez żółci, bez pogardy”, należy „zająć stanowisko przyjazne” a to tembardziej, że 1-mo „Rosya nas nie potrzebuje, lecz my Rosyi” i 2-o „nie Rosya wobec nas, ale myśmy zawiniли przeciw Rosyi”. Naturalnie, przez owe, choćby bezmyślne powstania r. 1830, a zwłaszcza r. 1863, no i obecne anti-moskiewskie czyny „nieprzebieganie”.

Jak widzimy, *Dziennik Warsz.* umiał trafić ongi na właściwego korespondenta. Nasza prasa ludowa jeszcze nie patrzy na sprawy polskie oczami Gringmuta, Pilza i p. Nestora; więc orgie moskalofilstwa Stojalowskiego spotykają należyłą odprawę. *Przyjaciel Ludu* walczy z nim zjadale, w ostatnim numerze, wzbudzony bezczelną napaścią na urządzone przez lud obchody narodowe, woła: „niech no ks. Stojalowski nie misze takich nikczemności, bo dłużej tego ścierpieć niepodobna. Albo on waryat, to trzeba go oddać do domu obłąkanych, albo szpieg moskiewski, to niech idzie do Rosyi”.

Sąd, nawiasem mówiąc, trochę ostry. Bo czyż *Dziennik Poznański* nie pisał imieniem ludu z Królestwa, że na wypadek wojny siedlby on, jak jeden mąż przeciw Niemców pod sztandarem państwa, „w którym jesteście już czemś więcej, niż wiernymi poddanyimi”. Czy powstań nie nazywa się u nas, od lat 30 zbrodnią — z katedr uniwersyteckich, w ozdobię wydanych historyach, w 3 tomowych „Rzeczach”?

Jeżeli Stojalowskiego, zwykłego popowicza za agitację moskiewską nazwiemy szpiegiem, to jakże nazwać ludzi, którzy w *Czasie* wolali żandarmów austr. na demonstrację wszechpolską za przeszkadzanie im w podobnej robocie? Jak nazwać tych magnatów, zgrupowanych w potężne stronnictwo, którzy, gdy policja austriacka nie okazała się należyte powołaną w rozprawianiu dokuczliwych obokrajowców, w Królestwie urodzonych — mieli bezwstyd tłumaczyć się w *Czasie* przed Petersburgiem, że akcja przeciwrosyjska w Galicyi „odbywa się wbrew woli społeczeństwa”, że nie w ich mocy „położyć tamę tej najzłobniejszej propagandzie”!

Półki w Polsce zaprzaństwo może być synonimem umiarkowanego patryotyzmu, bezwstyd — odwagą cywilną, wpływowe pisma redagować rozmaici Pilze, Łebinscy, Chylińscy i Straszewicze — renegaci *minorum gentium* mają prawo do względnej połaźliwości. Wszak Stojalowskiego u nas w Galicyi

marszałkowie kraju goszczą jak równego sobie na galowych przyjęciach!

Przenosimy się w świat zupełnie odmienny, biorąc do rąk inne pismo ludowe *Głos ziemi sandomierskiej*, skromny dwutygodnik, wychodzący w Tarnobrzegu pod redakcyą p. W. Wiacka, włościanina. Tu patryotyzm jest szczerem, praca nad zjednoczeniem Polski istotną. Pismo stara się odzwierciedlać życie miejscowe pod kątem widzenia interesu ogólnonarodowego, natchnąć lud szacunkiem do Polski, do jej przeszłości; krzewi kult bohaterów a jednemu z nich, Bartoszewi Głowackiemu, stawia pomnik u siebie w Tarnobrzegu. Składki doszły już sumy 659 koron, złożonych głównie przez włościan.

Głos ziemi sandomierskiej ma wielu niechętnych; ludowcy boją się nań za spokojne traktowanie nadużyć „kliki bezczelnej”, królik powiatowy hr. Zdzisław T. znowu — właśnie za piętnowanie demoralizacji, szerzonej przez tego magnata w czasie wyborów i Stojalowski z całą furją uderza na dzielnych włościan-redaktorów, bo on rad był założyć tam w Tarnobrzegu twierdzę moskalofilstwa, a oni oto w tym ważnym kącie między Sanem a Wisłą zakładają fundamenty pod pomnik Bartosza, bohatera Racławic.

Polacy w Wiedniu.

Stowarzyszenie „Siła”.

Wiedeń, 7 kwietnia.

(4) Stowarzyszenie robotników polskich „Siła” w Wiedniu (V. Margarethenplatz 7) obchodzi dziesięciolecie istnienia.

Kto zna losy stowarzyszeń polskich na obcych ziemiach, ten uchyli czoła wobec takiej rocznicy. Polak, na obczyźnie zagagnany chęcią zdobycia wiedzy, czy koniecznością szukania zarobku, jest ptakiem przelotnym. Dzisiaj tutaj, jutro gdzieindziej układa głowę do spoczynku. Jeżeli może, wraca natychmiast w strony ojczyste. Co do nostalgii idziemy o lepsze z Szwajcarami. Wobec tego los stowarzyszeń polskich na obczyźnie zmienny. Stoja one zawsze na piaskach ruchomych. Rozkwit zależy od udziału paru ludzi energiczniejszych. Gdy tych zabraknie, stowarzyszenie więdnę, czasem upada. Nawet Wiedeń, który jako stolica monarchii posiada ciągle świeży i mniej więcej stały przypływ żywiołu polskiego, może dostarczyć niejednego przykładu niestałości stowarzyszeń polskich.

Wobec tego istnienie dziesięciolecie jest poważnym okresem czasu. Świadczy to o przywiązaniu robotników polskich w Wiedniu do wspólnego ogniska. Składa też świadectwo pochlebne o zdolnościach organizacyjnych założycieli i ich następców.

Założycielami byli pp. Langer i Zawistowski. Członkami i kierownikami wyłacznie robotnicy, których środki materyalne szczupłe. A mimo to z owego grosza zdołali instytucję utrzymać, zdołali ją rozwinąć, zaznaczając stale jej narodowy, polski charakter.

„Siła” była nie tylko miejscem zebrania towa

„Pan profesor” Wyspiański.

W oddziale Haësu, kędy się gromadzą cienie wszystkich zmarłych, albo jeszcze nienarodzonych złotych kołnierzy i wogóle „c. k.” duszyczek począwszy od tych, dla których człowiek zaczyna się dopiero od lajntanta a kończąc na zwyczajnym zastępcy dyurnisty sztajeramtu, między kwiatami tymi urzędowości i austriactwa, rozruch dziś okrutny a lamentacja. Oto *Wiener Ztg.* — *habt Acht!* — sama *Wiener Zeitung*, to jedynie niesfałszowane źródło kastalskie, ta krynica natchnienia nie zawodząca nigdy, ten rejestr patentów na wielkość i sławę, przed którym każdy dobrze myślący musi bić czołem — ta *Wiener Zeitung* ma się splamić uwiecznieniem nazwiska poety — tak jest! po-e-ty polskiego. W rubryce, z której, jak z rogu obfitości dobrej bogini, wylatują gwiazdy i kołnierze złote i pisma, dręczące się od owego słodkiego a przejmującego dreszczem: „kochany hrabio X” — z rubryki tej ma wypaść jeden z najpiękniejszych tytułów, jakimi państwo rozporządza, na głowę człowieka, co tyle już krwi porządnych ludziom napsuł, piórem i pędzlem, z teatrów i kościołów, w książkach i na wystawach powtarzając: Polska — to wielka rzecz...

A między miłośnikami sztuki, w patrzonimi w różowiejące gwiazdy przyszłości, radość szczerą i uzasadnioną. Zamianowanie Wyspiańskiego profesorem malarstwa dekoracyjnego w jedynej polskiej Akademii sztuk pięknych jest wypadkiem ze wszechmiar dodatnim i może, a spodziewamy się, że i będzie, na przyszłość sztuki naszej wywierać wpływ pamiętny i zbawienny.

„Pan profesor Wyspiański” — dziwnie to trochę brzmi i jakoś nie bardzo do twarzy z owym urzędowym tytułem temu, który dotychczas wcielał najczystsza poezję i stworzył myt, symbol „Złotego Rogu”. A jednak dla wszystkich, znających twórcę

„Legionu” dziwnem jest raczej, że dotychczas katedry w szkole artystycznej mu nie dano, aniżeli, że ją otrzymuje, wszyscy oni dawno już pragnęli, aby niesłychane, wszechstronne jego uzdolnienie znalazło dla siebie jak najszersze pole...

Wyspiański — poeta nie da się powiem odłączyć od malarza, a ten nie da się zasklepić w żadnej formule, w żadnej kategorii, pod żadną etykietką, których ciasne duszyczki tyle natworzyły. Jedną jest tylko wielka sztuka, jak jedną jest tylko Dusza, której ta jest wyrazem i odbłaskiem; sposób jej przejawiania się jest rzeczą przypadku i czynników drugorzędnych, a u najwyższych egzemplarzy rodzaju *homo sapiens* łączą się one wszystkie, splatają, wybuchają jednym akordem, drgającym z pokolenia w pokolenie, by budzić w nas podziw i refleksyę nad potęgą, do jakiej duch jest zdolny.

W czasach, kiedy człowiek żyje pełnią swych sił, nie — jak dzisiaj — fragmentami, w Grecyi dawnej i za odrodzenia włoskiego, często też się zjawiają jednostki, doprowadzające w sobie ową wszechstronność, ową pełnię wyrazów, jedynej wielkiej sztuki, do najwyższego rozkwitu. I jak jedną ona ze względu na materyał, którym się przejawia, tak na treść jej nie wpływa bynajmniej forma.

Człowiek tylko może być mały, nie sztuka, której mieni się być kapłanem. Najwspanialsze rzeźby greckie miały za materyał nie marmur, lecz kość słoniową i złoto — dziś do „sztuki stosowanej” zaliczamy te „wyroby”; wielcy mistrzowie renesansu najwspanialsze swoje natchnienia rzucali na freski, gdzie musieli liczyć się zarówno z wyrazem „nagiej” swej duszy, jak i z potrzebami zdobnictwa i dekoratywności, wymaganej przez daną przestrzeń. Michał Anioł jest gigantem w pomysłach „stworzenia człowieka”, a wielkim także w detalach architektonicznych, łączących w organiczną całość pola sklepienia kaplicy sykstuskiej. Rafael był wielkim także

jako malarz wzorów na gobeliny, a Matejko — jako dekorator kościoła Maryackiego.

Wyspiański całą swą naturą odnawia ów typ pełni i wielkości. Z malarstwa do poezyi przyszedł, dramatów jego i rapsodów nie można rozumieć bez jego malarstwa, podobnie jak malarstwo jest szeregami rapsodów i wizyj dramatycznych — przyczem oczywiście ani jedno, ani drugie nie jest „literaturą”. Z malarstwa przyszedł, które pojmuje podobnie jak poezję klasycznie, tj. ujmując zar ducha w wielką, monumentalną, stylową linię. Stąd charakter dekoracyjny jego dramatów i wspomagane dzieła dekoratywne jego pendzla.

Skąd u niego ten styl, to zamilowanie? Z tej samej natury, która depce wszystko, co małe, chorobliwe, dekadentkie i całą potęgą skrzydeł leci w kraj wielkości. Poza pierwsiem metafizycznym, poza misteryum, tkwiącem w takiej indywidualności, nie ulega wątpliwości, że wpływ na nią wywarł mistrz, któremu w rapsodzie o Kazimierzu Wielkim tak natchnioną poświęca strofę — mistrz Matejko. Dwanaście już lat temu można było często widzieć zgarbionego, w długich lokach siwych, twórcę Grunwaldu obok młodzieńca dwudziestoletniego, o bladej twarzy i złotych włosach. Przeszłość z przyszłością... Wyspiański uczniem szkoły sztuk pięknych właściwie nie był, uczęszczał na „filozofię”, ale w domu rysował zapamiętał i przynosił swe prace mistrzowi. Mistyczna, w najwyższe szczyty ducha wpałzona natura starca rozmawiała się w młodzieńcu o umyśle tak bogatym a tak nad wiek — w obu znaczeniach wyrazu — skupionym i żadnym wcielenia wielkości. Przy malowaniu kościoła Maryackiego młodzieńki Wyspiański był Matejki jednym z najprzedniejszych pomocników...

Nastąpiła epoka rozwoju, dojrzałości. Młodzieniec w Paryżu zetknął się ze wszystkimi prądami, z całym bogactwem duszy i sztuki nowoczesnej i jak każda silna, odrębna indywidualność, nie zgubił się

Poleca się Hotel Centralny

przy ulicy Karola Ludwika (róg Sykstuskiej)

odnowiony podług najnowszych wymagań. Pokoje od 80 ot. z pościelą, nie dolozają żadnych serwisów.

rzyskich, lecz pełniła funkcję pocieszycielki, spełniała zadania uniwersytetu ludowego.

Polakom, nie mogącym znaleźć pracy i przejeżdżnym, którzy nie z winy własnej nagie znaleźli się bez grosza na bruku obcego, samolubnego miasta, udzielała „Siła“ zapomóg. Dawała wedle zasobów, na jakie było ją stać. Przez lat dziesięć te zapomogi wyniosły przeszło 2000 koron. Na zwrot stowarzyszenie chyba nie zawsze mogło liczyć.

Z biblioteki, założonej przy „Sile“, korzystało przeszło 7000 osób. Odczytów urządzono w ciągu lat dziesięciu z górą 300. Co dziesięć dni odczyt.

To są wyniki, które można ująć w liczby. Są przecież jeszcze inne rezultaty dodatniego wpływu stowarzyszeń polskich na obczyźnie, rezultaty, nie dające się obliczyć cyfrowo. Pożycie wspólne z rodakami wzmacnia, chroni od rdzy poczucie narodowe; dzięki rozmowom, odczytom, książkom, łatwo zapobiegać skażeniu języka. Po całodziennym obcowaniu wśród obcych można raz, czy dwa razy na tydzień przez godzinę, lub dwie, cieszyć się zjednoczeniem, że się wróciło w rodzinne progi.

Kto przebywał czas dłuższy w Wiedniu, ten wie, ilu tu Polaków się ziemczyło, lub pozwoliło ziemczyć się dzieciom własnym tylko dlatego, że skutkiem lenistwa, nieświadomości, lub innych niefortunnych powodów przez szereg lat byli odciepi od częstszych i ściślejszych stosunków z rodakami.

Niedawno organ centrum katolickiego *Koelnische Volkszeitung* podał artykuł obszerny o Niemcach, osiadłych w Warszawie, o towarzystwach, które tam założyli i utrzymują Niemcy, będący obywatelami Rzeszy. W owym artykule właściciel drukarni w Warszawie, p. Dau, będący wiceprezesem stowarzyszenia, przyznał, że to ostatnie pobiera stały zasiłek roczny nie tylko z funduszu Rzeszy, lecz podobne zasiłki płaci magistrat wielu miast niemieckich, między innymi Berlin, Wrocław, Hamburg, Gliwice, Katowice. Owe zapomogi dowodzą, że Niemcy jako naród i Rzesza niemiecka zdają sobie dokładnie sprawę z ważności i wpływu dodatniego, jakie każde stowarzyszenie, istniejące zagranicą, wywiera na zagnanych tam losom rodaków.

Rzucam tedy myśl, by Sejm galicyjski i Rady miejskie Lwowa, Krakowa, Przemyśla, Tarnowa itd. wyznaczały w przyszłości stowarzyszeniom robotników polskich w Wiedniu, w Budapeszcie i w innych miastach Austro-Węgier po za granicami Galicji stałe zapomogi roczne.

Przekonania polityczne członków nie powinny tworzyć przeszkody. Pobudką rozstrzygającą musi być okoliczność, że są to stowarzyszenia robotników polskich.

Z ziem polskich.

(W polskie ręce. — Z Wrześni. — Umorzenie śledztwa. — Stosunki handlowe z Danią).

Powolność poznańskiej władzy duchownej wobec żądań „dajczkatolików“ byłaby śmieszna, gdyby nie była smutną. W parafiach rdzennie polskich zaprowadzają kazania niemieckie dla kilku zaledwie osób.

Do takich parafii należą takie Pobiedziska, miasteczko pod Poznaniem. W święta wielkanocne odbyło się w kościele tamtejszym drugie kazanie niemieckie, na którym było 12, wyraźnie: dwanaście osób! I dla takiej garski czynią się ustępstwa ze szkoda 3050 parafian polskich.

Ta zachłanność katolików niemieckich oburza nawet tak bądźco bądź gorliwego księdza, jak proboszcz inowrocławski, Laubitz. Ogłasza on w *Koelnische Volkszeitung* pismo, zwrócone przeciw niejakiemu Kirschowi, dyrektorowi szkoły rolniczej, który w protestanckim *Posener Tagblatt*, żali się na rzekome upośledzenie katolików niemieckich w Inowrocławiu.

Jedną z ujemnych cech naszego charakteru, jest brak wiary we własne siły i szkalowanie siebie samych. Szkalowanie to dotyczy zarówno naszych „złodziejskich“ itp. stosunków ekonomicznych a na korzystać „wzorowego“ jakoby gospodarstwa Niemców. Jak zaś Niemcy gospodarzą, tego dowodem europejskiego rozgłosu kradzież w banku niemieckim „Trebertrooken-gesellschaft“ no i fakt zupełnego bankructwa „idei uprzemysłowienia prowincyj wschodnich“ tych dzielnic polskich w zaborze pruskim. Warto posłuchać co o tej sprawie pisze wrocławski *Scheelische Volkszeitung*:

„Jasnego świadomego celu, rzeczywiście kulturnego programu w naszej polityce polskiej dotąd wcale jeszcze nie było, a najmniej mamy go obecnie. Wszędzie tylko niustające eksperymentowanie i pogwałcanie praw konstytucyjnych. Polityka taka, uprawiana z wielką dozą złości i nienawiści, lecz z zupełnym brakiem znajomości stosunków i na wschodzie, nie może się na długo ostać musi marnie zbankrutować. Najlepszym tego dowodem między innymi owe haniebne bankructwo uprzemysłowienia wschodu. Kiedy przed 2—3 laty z oficjalnym, urzędowym i Bóg wie jakim „tamtam“ wśród indyjskiego krzyku hakatystycznych dziennikarzy przemysł wschodu, różni ludzie przewidywali nastanie wielkiej, świetnej ery dla Niemców i prorokowali, że przemysł nasz i rzemiosło czeka na wschodzie coś niebywałego, Do pewnego stopnia też mieli ci prorocy rację.

„Inowrocław — w tej okolicy ze szczególną siłą rozpoczęto dzieło uprzemysłowienia — skończył w roku 1901 nie mniej jak 70 do 80 bankructwami. Liczba to wręcz zastraszająca wobec tego, że tu chodzi o stosunkowo małe miasto. Nad Bydgoszczą i innymi miastami ciągle jeszcze unosi się śpiew bankructwa (*Pleitegeier*). Publicznymi pieniędzmi przez rząd zasypane przemysłowe „wzorowe zakłady“ (*Musteranlagen*), jak fabryka porcelany w Chodzieży, „Wschodnio-niemiecka fabryka krzesel“ itd., które „zgałaniatych“ Polaków miały nauczyć niemieckiego porządku, zbankrutowały z kretesem i wydało się potem — n. p. na zebraniu zawiedzionych akcyonariuszy chodzieskiej fabryki porcelany — że w tym „wzorowym zakładzie“ prowadzono gospodarkę, wręcz sprzeciwiającą się zasadom „uczciwego kupca“. Straszne zarzuty, jakie na słynnym zeszłorocznym zebraniu poszkodowanych akcyonariuszy, które się

odbyło w czerwcu w poznańskim „Eldorado“, rzucano w twarz dyrektorowi „Ostbanku“, schował on spokojnie do kieszeni!

„Wogóle w dziedzinie ekonomicznej, dzięki hakatystycznej hery, oplakane w Poznańskim panują stosunki. I dlatego wielu przez Towarzystwo hakatystów pieniędzy formalnie zasypanych niemieckich przemysłowców ucieka znówu co żywo z tej prowincji. Nie ten jest prawym Niemcem i prawym patriotą — patriotą w pierwotnym znaczeniu tego słowa — który, wiedząc, że obecna polityka polska jest zupełnie chybiona — a to dla ludzi jakkolwiek rozumnych nie jest już wcale tajemnicą — mimo to jej broni, tylko ten, który w interesie ogólnego dobra nie waha się odkryć tych niedomagań“.

W polskie ręce przeszedł piękny kawał ziemi, majątność Trąg w okolicach Mogilna. Obszar, wynoszący 1000 morgów, kupił za 212.000 marek p. Stefan Bartz. Posiadłość ta od dawnych czasów znajdowała się w rękach niemieckich.

Z powodu znanego rozporządzenia władz pruskich, żeby dzieci polskie we Wrześni, które nie chcą przy nauce religii odpowiadać po niemiecku, na dwa lata zatrzymano w szkole — *Oređownik* pisze:

„Rodzice, karą dotknięci, nie pojmują, dlaczego dzieci ich mają być dłużej zatrzymywane; będą to uważali za pokrzywdzenie i najprawdopodobniej w przyszły wtorek (dziś) zatrzymają dzieci w domu. Jak sobie wobec tego postąpi władza szkolna? — rolę odegra policja pruska? Może przyjdzie do nowych awantur, gorszych od tych, jakie zaszły w maju zeszłego roku przy wymierzaniu gromadnej chłosty. Z naszej strony lękać się trzeba tego, żeby we Wrześni nie przyszło czasem do czynnego oporu, jeżeliby policja wkraczała do domów prywatnych i stamtąd dzieci przemocą do szkoły wyciągała“.

Prokuratura pruska umorzyła proces, wytoczony redaktorowi bytomskiej *Gazety rolniczej* o obrazę nauczyciela z Radziwiłowa w Poznańskim, który swego czasu tak skatował 13-letniego ucznia Hetmana, że ten po 3 dniach umarł. Prokuratura pociąga podobno do odpowiedzialności owego nauczyciela.

Żywy prąd w Warszawie, zmierzający do zerwania stosunków handlowych i przemysłowych z Niemcami, naprowadził tamtejsze sfery kupieckie na myśl zbliżenia się pomiędzy innymi i do rynków duńskich. W sprawie tej pisze kopenhaski korespondent *Gaz. warsz.*, że budzi ona w Danii coraz to większe zainteresowanie. W pismach kopenhaskich *Politiken* i *Vort Land* omawiano ją już kilkakrotnie, a przyjazd polskiego pośrednika do Kopenhagi, pana Stan. Grodzkiego, obkłada nas realne kształty pomysłu sam przez się bardzo praktyczny i zasługujący na uznanie. Po zbadaniu miejscowych warunków, przypuszcza p. Grodzki, że następujące towary duńskie znalazłyby popyt w Królestwie Polskim: maszyny i narzędzia rolnicze, naczynia i przyrządy mleczarskie, wśród nich centryfugi fabryki „Burmeister & Wani“, nastę-

w tym wirze: wziął stąd może włos jeden, drugi, ale do instrumentu własnego, na którym wygrywa melodye własne. Wpatrywał się zapewne z zachwytem w freski Puvis des Chavannes i widział może śliczne prace dekoratywne prerafaelistów angielskich, ornamenta kwiatowe Waltera Crane'a, nie przestał jednak patrzeć na świat i przetwarzać go duszą polską.

To tajemnica całej jego twórczości.

I oto widzimy go po powrocie z Paryża, wcielającego swe marzenia w ducha sztuki. Nie odrazu oczywiście, nie tak prędko. Życie byłoby zbyt pięknym, życie w ogólności, a specjalnie nasze krakowsko-galicyskie. I owego złotowłosego młodziana, na którym z taką miłością spoczywała dłoń Matejki, musiało ono wziąć w swoje kleszcze, jego błądą skroń też otoczyć cierpieniem. Czas smutku, walki, zapoznania, czas bólu, nad który on się łatwo może wznosi, ale który nas „współludzi“ (prawda?) tak głęboko upokarza. Lwów znówu ma ten zaszczyt, iż zapoczątkował cudowną metodę traktowania przedstawicieli i dzieł sztuki, jak owe znane panie, które godzinami całymi przewracają magazyny, przymierzają, próbują, targują, aby potem z uśmiechem lub i bez uśmiechu odejść, niczego nie nabywszy. Historia to witrażu dla katedry lwowskiej...

Nareszcie — odrestaurowanie, polichronia, witraż w kościele franciszkańskim, nagroda za witraż „św. Franciszek“, wielkie: aa! znawców i nieznawców i ich zachwyt wszystkich, którzy dzisiaj po zadumach nad przeszłością chcą w Krakowie żyć trochę obecnym życiem ziemi polskiej. Kto chce w zimie odetchnąć wonią naszych łąk, krasą naszych pól, technizmem naszego ludu, ten niech idzie podumać, pomyśleć o tej świątyni wśród fresków Wyspiańskiego, wśród powodzi owych rumianków i białawatków, maków i kłoli, niezapominając i dziewanny, dzwonków i kłosów pełnych, która zalewa framugi,

szczyty nad ołtarzem, całemu kościołowi nadając specjalny, głęboko polski charakter.

To zwycięstwo — nie myślcie — było już zwycięstwem nad marnością kochanych „współludzi“... Historia z dekoracyami dla św. Krzyża! Smutna, bolesna i znówu jak upokarzająca historia! Uznany już talent niepospolity, przykuty do pracy olbrzymiej, fizycznej i twórczej — owoce studyów i natchnień. Kartony — dziwnym „trafem“ w rękach rzemieślnika, cieszącego się protekcją architektów, restauratorów, konserwatorów, rzemieślnika, który je sobie najspokojniej odkopiuje... Żadnej próby los artysty nie oszczędził.

A przecie zwyciężył. A przecie zajaśniał, mimo architektów, restauratorów i konserwatorów, mimo, że cudowne, nieocenione jego rysunki ginęły w *Życiu*, a obrazy z wystaw wracały w kurz pracowni — mimo wszystko, zwyciężył. I dzisiaj stoi młody, w pełni sił, pomnik żywy poezji, data stanowcza w malarstwie, data przełomowa w malarstwie dekoratywnym. Kościół Franciszkański, to dla młodych adeptów sztuki — szkoła. Na tem nie koniec. Duch, który u każdego prawdziwego artysty cząży, by całe życie przetworzyć w kreację artystyczną, zostawia swój ślad na wszystkich polach, na których stanie. Wyspiański znany jest jako malarz witraży, na których akademii umiejętności prędzej się poznała, niż ks. biskup Puzyna, nie jest jednak znany jako prawdziwy premier polskiej sztuki dekoratywnej w najszerszym słowa znaczeniu. On stworzył typ polskiej książki artystycznie obmyślanej, poczynawszy od układu czcionek, do ornamentyki. On ornamentykę swojską rzuca na każdy objaw życia, który pragnie wyciągnąć z szarej banalności: będzie nim dekoracja wystawy ogrodowej, lub też uroczystość „Wianków“. To unarodowienie sztuki odbyło się u niego przyswojeniem i przetworzeniem dwóch nieśmiertelnych motywów: ziemi i ludu. Przez długi czas przeważała u niego dekoracja roślinna (freski,

poezje Rydla, własne), w ostatnich czasach studyje z tym samym zapalem motywy zdobnicze, przechowane przez lud w sprzętach, strojach, architekturze — i motywami tymi ozdobił dzieło o Polsce, wydane przez Potockiego, drukujące się obecnie dramaty Rydla etc. Na każdym polu czynny, na każdym — nowy, twórczy.

Powinien się znaleźć u nas nakładca, któryby rozprószone po czasopiśmie i w tekach rysunki jego i kompozycje, wydał w osobnym albumie — wprowadzenie zapewnione, a z niem szereg niesłychanych wprost dla nas wszystkich odkryć. A czy wątpić można, iż siła ta niezmierzona podziła dobroczynnie w najwyższym stopniu na wrażliwą, bosko młodą czeładkę artystyczną — w akademii?

Co Wyspiańskiego — w przeciwstawieniu do większej części artystów — jeszcze cechuje, to wysoki stopień uświadomienia, jasny, bystry umysł, zdający sobie teoretycznie doskonale sprawę ze wszystkiego, co mu inspiracja artystyczna przynosi. Elementarne natchnienie — obok zimnego rozumu; misterya twórcze i szukanie pod nie racjonalnego podkładu. Kilka rozpraw teoretycznych, które o starożytnościach krakowskich ogłosił, świadczą także, że w malarzu-poezie spoczywa doskonałość... profesor.

Niechże więc w szczęśliwej chwili wejdzie do tej naszej akademii jedynej, z której tyle dobrych natchnień i tyle świadectw żywotności naszej wyszło. Młodzież artystyczna będzie miała mistrza, wpatrzonego w najwspanialsze gwiazdy sztuki, obcującego z najwyższymi duchami narodu — mistrza, dalekiego od szukania popularności, nie tracącego ani jednego słówka napróżno, pogardzającego tą łatwą pocziwością, za którą tak często kryje się lenistwo i nie-dbalstwo ducha — umiającego jednak żyć i działać zawsze w wielkim stylu. Z nim i przy nim może i powinno ożyć polskie narodowe malarstwo dekoratywne. △

Bluzki, Halki, Rękawiczki, Parasolki, Ponczochoy i wszelkie dodatki do krawiecczyny

Wawrz. ulica Krakowska (przed Krakowską)

poleca po cenach stałych najtaniej

S. BLUMENKRANZ

pnie lodownie i maszyny do brawarów, obuwie, znane ze swej dobroci rękawiczki, piece kaflowe, porcelana, motory, maszyny parowe itd.

Doskonale zorganizowany przemysł duński daje zupełną rękojmię powodzenia tej akcyi. Wywołałaby ona zmianę w stosunkach wywozu i importu Królestwa i Galicji, a na polskie rynki sprowadziłaby towar, jeżeli nie tańszy, to w każdym razie pewny i wytrzymujący konkurencyjnie z lichymi towarami niemieckich i szwajcarskich fabryk.

Przegląd polityczny.

(Walka o reformę wyborczą w Belgii. — Gotowość Anglii do zawarcia pokoju.)

— Wobec gwałtownej walki o reformę wyborczą, rozwiniętej w Belgii przez stronnictwa demokratyczne, nabiera tem większego znaczenia odbyty w Brukseli dnia 30 zm. kongres belgijskiej socjalnej demokracji, która w wspomnianej walce stanowi nie tylko forpoczta, ale i główny kontyngent opozycji.

Na kongres przybyło 700 delegatów, reprezentujących 478 grup. Przewodniczącym wybrano posła Furnemonta, poczem po krótkiej dyskusji postanowiono sprawę proporcjonalnego systemu wyborczego i prawa głosu dla kobiet traktować na jawnem posiedzeniu, a na poufnym taktykę i organizację.

Posel Vandervelde przedłożył zebranym następujące rezolucje, ułożone przez radę generalną:

„Zważywszy, że porozumienie i łączność wszystkich stronnictw występujących za rewizją konstytucji, są konieczne dla zdobycia powszechnego głosowania,

„zważywszy dalej, że stronnictwo liberalne i chrześcijańscy demokraci swoje przyłączenie się i swoje poparcie robią zawsze od przyjęcia do konstytucji proporcjonalnego systemu wyborczego i żądają tymczasowego porozumienia co do prawa głosu dla kobiet, którego bezpośrednie zastosowanie odrzucają,

„kongres postanawia:

„że zasada proporcjonalnego systemu reprezentacyjnego ma być wciągnięta do konstytucji, jeżeli to ma być nieodzownem dla przeprowadzenia powszechnego prawa głosowania,

„że dalej najbliższa rewizja konstytucji, ma być ograniczoną do powszechnego prawa głosowania dla mężczyzn,

„że wreszcie na wypadek, gdyby klerykalne stronnictwo podjęło kwestję prawa głosu dla kobiet, pełnomocnicy klasy robotniczej z konieczną przezornością ten manewr udaremnią i utrzymają jednność pomiędzy zwolennikami powszechnego prawa głosowania“.

Rezolucje powyższe przyjęto, ale po bardzo namiętnej dyskusji na temat prawa wyborczego dla kobiet. Zaznaczyły się dwa kierunki, jeden bardziej zasadniczy, reprezentowany przez posła Smeetsa, który oświadczył, że „nie obawia się prawa głosu dla kobiet, gdyż spowodowałoby uświadomienie kobiety“.

Drugi kierunek nazywalibyśmy utylitarnym, gdyż zwolennicy jego przeciwni są rozszerzeniu praw wyborczych na kobiety z powodu, że w Belgii są one przeważnie pod wpływem księży i głosowałyby z klerykałami. Jeden z reprezentantów kierunku utylitarnego p. Dewinna, wołał do zebranych:

„Chcecie robić rewolucję w imię prawa głosu dla kobiet! Nie! nie! Ja powiedziałbym robotnikom: Idźcie lepiej spać, pozostaniecie w domu! Ja sam przełożyłbym choćby nawet zatrzymanie pluralnego głosowania nad natychmiastowe zaprowadzenie prawa głosu dla kobiet“.

Kongres zakończył drugi przewodniczący Defnet przypomnieniem, że 8 kwietnia, t. j. w dniu ponownego zebrania się parlamentu belgijskiego mają się odbyć w całym kraju zgromadzenia na rzecz reformy wyborczej.

— Mówiąc o toczących się obecnie rokowaniach pokojowych w południowej Afryce, można bez obawy przesady użyć przesadnie brzmiącego frazesu, że „cały świat z zapartym oddechem oczekuje ich wyniku“. Ale tu jeszcze należy dodać, iż ci „oczekujący“ sami może nie wiedzą, jak dalece mają rację, przypisując wielką doniosłość tej sprawie...

Przy rozważaniu powyższej strony kwestyi, musi uderzyć każdego nadzwyczajna gotowość Anglii do zawarcia pokoju. To, co — wedle telegramów brukselskich powiedzieli tamtejsi delegaci Boerów, że mianowicie Kitchener ofiarował lepsze warunki obecnie, niż przed rokiem, jest prawdą, tem bardziej bijącą w oczy, że położenie obecne Boerów jest o wiele gorsze, niż przed rokiem było.

Zwyczaj się wprawdzie wysuwać zwycięstwo Delareya, jako ważny atut, ale przedewszystkiem pierwsze kroki pokojowe poczynione były przed tym faktem, a powtóre, był to bądź co bądź tylko epizod, niezdolny zmienić gruntownie przebiegu wojny. A ten przebieg coraz bardziej już ciężać poczyniał nad Boerami.

Lord Kitchener bowiem, postępując z prawdziwie anglosaksońskim uporem, piędz po piędzi, ograniczył znacznie teren działania Boerów, których szeregów nadto bardzo się przerzedziły, wielu z nich bowiem wyginęło, a wielu poprostu wyłapano. Zasyby ich wreszcie uszczuplały, a nakoniec w umysłach brać poczęło przewagę usposobienie pojednawcze.

I w takiej chwili Anglia, ta zacięta Anglia, nie przywykła do cofania się, nagle wyciąga rękę ku Boerom? Dlaczego? Po co?

Prawda, jest jedno wyjaśnienie: Koronacja króla Edwarda, który jakoby nie chciał, aby się odbyła przy akompaniamencie strażaków. Ale po pierwsze jest to tylko pretekst, gdyż właśnie kogo jak kogo to króla Edwarda nie można posądzać o taki sentymentalizm, powtóre naród angielski zwykł wprawdzie bardzo szanować swoich monarchów, ale równocześnie nie liczyć się z ich sentymentami, jeśli o interes ogólny chodzi.

Zagadka jednak przestaje w jednej chwili być zagadką, skoro się zwróci oczy w inną stronę, ku Azji. Do niedawna zdawało się, że Rosya, korzystając z zajęcia się Anglii w południowej Afryce, roztoczyła tam swój wpływ wszechwładnie. Dopiero w ostatnich niemal dniach Anglia zrobiła na szachownicy azjatyckiej kilka pociągnięć, które dowodzą, że ocknęła się na czas jeszcze i że postanowiła zwrócić swe siły ku Azji. Traktat anglo-japoński, a świeżo układ o linie telegraficzne z Persją, dowodzą, że jesteśmy w przededniu jakiejś wielkiej akcyi azjatyckiej ze strony Anglii.

Ażeby jednak akcyja ta posiadała odpowiednią powagę, musi Anglia mieć możność poparcia jej całą swoją siłą zbrojną, a ku temu potrzeba jej wolnych rąk w Afryce południowej.

To tłumaczy, skąd się wzięła taka nagła gotowość pokoju po stronie angielskiej. To tłumaczy, dlaczego dzienniki rosyjskie, które grały rolę ogromnie burofilską, nagle teraz przekonują Anglię, że pokój w obecnych warunkach byłby dla niej hanbiącym, że oznaczałby jej przegraną, że więc Anglia nie może się chyba nań zdecydować.

Miejmy jednak nadzieję, że prasa rosyjska znowu się nieprzyjemnie zawiedzie...

Regulacja potoku Pustej,

a stanowisko ministerstwa rolnictwa.

Roboty około regulacji potoku Pustej (Radostawki) z dopływami, która ma na celu osuszenie przeszło 11.000 morgów bagien i asanizację 16 gmin w północno-wschodniej części kraju (w dorzeczu Styru), miały się rozpocząć z wiosną b. r. Tak przynajmniej zapowiedział Wydział krajowy w sprawozdaniu swoim, przedłożonem Sejmowi na bieżącą sesję. I miał do tego wszelką podstawę, albowiem projekt ustawy o tej regulacji uchwalony w maju r. 1900 uzyskał pod naciskiem Koła polskiego sankcję we wrześniu r. 1901 i ponadto pierwszą ratę zasiłku państwowego wstawił rząd do swojego preliminarza już w r. 1901.

A stało się to, mimo to, iż Wydział krajowy, przedkładając rządowi w r. 1899 operat techniczny rzeczzonej regulacji, wyraźnie zaznaczył, iż dopiero wówczas zamierza przystąpić do rozpoczęcia robót, skoro spółka wodna dla tego przedsiębiorstwa zostanie zawiązana i skoro tem samem zapewnioną zostanie spłata datku konkurencyjnego na interesowanych w wysokości trzydziści procent ogólnych kosztów przypadającego. Otóż mimo, iż ta spółka nie została zawiązana i przy znanej powolności naszych władz politycznych nie tak prędko może być zawiązana, rząd pośpieszył się i wbrew dotychczasowej swojej praktyce względem Galicji, wstawił, jak to powiedzieliśmy wyżej już na r. 1901 do preliminarza państwowego swoją pierwszą ratę. Wydział krajowy nie mógł tedy pozostać w tyle i dowiedziawszy się o tem postanowieniu rządu w jesieni roku zeszłego, wstawił do preliminarza funduszu krajowego na r. 1902 pierwszą ratę zasiłku krajowego w kwocie 33.280 kor., zaprojektował na żądanie namiestnictwa rozporządzenie wykonawcze do ustawy o tej regulacji i przedłożył je rządowi w listopadzie roku zeszłego do zatwierdzenia i ufnym tedy w wyjątkową życzliwość rządu dla tej sprawy, sądził Wydział krajowy, że zatwierdzenie rozporządzenia rychło nadejdzie i dlatego zapowiedział w sprawozdaniu do Sejmu, iż roboty rozpoczną się z wiosną b. r.

Interesowani właściciele zabagnionych gruntów, nad tym potokiem i jego dopływami położonych w trzech powiatach: kamioneckim, brodzkim i złoczowskim, jakoteż ludność żadna zarobku, widząc, iż po kilku latach usilnych starań i zabiegów przychodzi nareszcie upragniona melioracja do skutku, przyjęli wiadomość o zamierzonym rozpoczęciu robót z wiosną z wielkiem zadowoleniem.

Tymczasem rząd zmienia nagle swoje stanowisko. Oto zamiast zatwierdzić przesłany mu projekt rozporządzenia wykonawczego i wyasygnować pierwszą ratę na rozpoczęcie robót, zapytuje, czy już spółka wodna została zawiązana, a względnie w jakim stadium znajduje się ta sprawa. Zapytanie to znaczy tyle, iż nie zezwoli on na rozpoczęcie robót i nie wyasygnuje datku państwowego, dopóki spółka zawiązana nie zostanie.

I jak tu można sobie wytłumaczyć ów postępek rządu? Uprzedza kraj w wstawieniu zasiłku państwowego do budżetu i tem samem uznaje nagłość robót, a kiedy Wydział krajowy przygotował rzecz tak, iżby można przystąpić do wykonania, powiada rząd: zaczekajcie jeszcze, niechaj się poprzód zawiąże spółka wodna i niechaj interesowani wpłacić swoje datki konkurencyjne.

Wygląda to tak, iż minister rolnictwa, pragnąc ugłaskać Koło polskie, czyni pozornie to, czego żąda, natomiast referenci ministerjalni, nieprzychylnie usposobieni dla Galicji, uprawiają, jak zwykle, swoje praktyki, wynajdują różne pozory i kruczki, aby utrudnić postępek i rozwój ekonomicznych interesów kraju.

Wydział krajowy wystosował tedy do rządu energiczny memoriał w tej sprawie, domagając się bezzwłocznego zatwierdzenia rozporządzenia wykonawczego, przyczem wykazał, jak to rząd traktuje podobne sprawy w innych krajach, n. p. w Austrii górnej, gdzie w tym samym czasie, jaki rząd potrzebował do zbadania projektu regulacji potoku Pustej, wykonano roboty przy ośmiu przedsiębiorstwach melioracyjnych, do których strony nie przyczyniły się ani jednym groszem datku.

Ciekawość, jaki skutek odniesie ten memoriał.

Zarazem musimy także sprostować bałamutną, pogłoskę, zamieszczoną w dziennikach, a powtórzoną nawet przez urzędową *Gazetę lwowską*, jakoby spółka wodna dla tej regulacji już się zawiązała, gdyż przeciwnie dopiero z końcem marca rb. przesłał Wydział krajowy operat konkurencyjny, sporządzony przez Archiwum map starostwu w Kamionce, dla przeprowadzenia postępowania wodno-prawnego.

Stosunki sanitarne w naszym kraju w świetle cyfer.

Rzucamy na papier kilka cyfr, które oświełić mogą pod pewnym względem stosunki sanitarne naszego kraju.

Wszystkie szpitale publiczne w kraju rozporządzały w ciągu roku 5199 łózkami; chorych pielęgnowano we wszystkich naszych zakładach leczniczych wraz z klinikami 68.798, to jest o 2048 więcej, aniżeli w roku poprzednim. Dni leczenia było 1.793.684, to jest o 69.232 więcej, aniżeli w r. 1899; umarło 4998, to jest o 238 więcej, aniżeli w roku poprzednim. W szczególności procent śmiertelności chorych wynosił w szpitalach krajowych z klinikami 8.5 proc. a położnic wraz z ginekologicznymi 1.2 proc., u obłąkanych 13 proc., u dzieci wraz z odsetkami 18.8 proc., w szpitalach prowincjonalnych 6.1 proc.; w wogóle zaś w wszystkich zakładach leczniczych 7.2 proc. Cała kuracja chorego trwała w szpitalach krajowych przeciętnie 23.5, w prowincjonalnych 22.5, w zakładach położnic 18.3, w zakładach dla umysłowo chorych 14.4 dni, w szpitalach dla dzieci 13.8, w klinikach 16.7 dni.

Liczba chorych, leczonych w szpitalach krajowych wraz z klinikami wynosiła dziennie 1209, w szpitalach prowincjonalnych 2456, w zakładach położnic 162, w zakładach dla umysłowo chorych 915, w szpitalach dla dzieci 179; w ogóle zaś we wszystkich zakładach leczniczych 4925.

Wydatki wynosiły we wszystkich szpitalach razem 2.490.839 kor., z tego wypada na szpitale krajowe 794.206 kor., na zakłady położnic 135.827 kor., na zakłady obłąkanych 485.965 kor., na szpitale prowincjonalne 998.000 kor., oprócz tego fundusz krajowy subwencyonował szpitale dla dzieci kwotą 64.000 kor.

Cała kuracja chorego kosztowała przeciętnie w szpitalach krajowych 37 kor. 42 hal., w prowincjonalnych 25 kor., w zakładach położnic 42 kor. 45 hal., w zakładach dla umysłowo chorych 239 kor. 15 hal. Koszt dnia leczenia wynosił w zakładach krajowych 1 kor. 83 hal., w prowincjonalnych 1 kor. 11.3 hal., w zakładach położnic 2 kor. 32 hal., w zakładach dla obłąkanych 1 kor. 45.5 hal. Żywnienie chorych kosztowało w szpitalach krajowych 58.6 hal., w prowincjonalnych 39.8 hal., w zakładach dla położnic 62.2 hal., w zakładach dla obłąkanych 52.5 halery.

Wydatki leczenia ubogich pokrywano z funduszu krajowego, które wynosiły w 1872 r. (247.514 zł.) 495.028 kor., a w 1875 r. gdy były przyjęte koszty leczenia ubogich w całości na fundusz krajowy (291.611 zł.) 583.222 kor., wzrosły w ciągu ostatnich 27 lat do sumy 2.420.030 kor.

Orfeusz i Eurydyka.

(Opera K. Glucka).

Sto czterdzieści lat dzieli nas od chwili, w której nieskazitelna piękność harmonii, nagromadzonych w genialnem dziele niemieckiego reformatora opery, i pod tym względem poprzednika Ryszarda Wagnera, wywołała po raz pierwszy zachwyt między słuchaczami wypełniającymi ówczesny „Burgtheater“ wiedeński.

Jak wielkie i radykalne zmiany zaszły od tego czasu w kierunku sztuki kompozytorskiej, o ile duch ludzki, wiedza i umiejętność w opanowaniu formy technicznej przyczyniły się do podniesienia poziomu tej sztuki — o tem wiedzą wszyscy, zajmujący się historią muzyki i jej rozwojem.

Musieliśmy grubo przekroczyć ramy zwykłego sprawozdania, gdybyśmy chcieli nakreślić choćby pobieżny szkic, uwidatniający najważniejsze momenty, jakie wpłynęły na zmianę kierunku kompozytorskiego w operze od r. 1762.

Poglądy na sztukę w ogóle uległy od tego czasu gruntownej zmianie, smak artystyczny pod pewnym względem się wydoskonił, a niejedno dzieło, stojące wówczas na wyżynie, dziś przedstawia tylko wartość ściśle historyczną, jak stara moneta, która dawno wyszła z obiegu. Li tylko dzieła, w całym tego słowa znaczeniu klasyczne, zdołały zwycięsko przetrwać wszelkie stadya tej rewolucji, która w dziedzinie sztuki trwa do dziś dnia bez przerwy i częstokroć dziś nazywa przedawnionem to samo, co wczoraj jeszcze wywoływało zachwyt niepodzielny.

Są to jakoby skały sterczące w morzu, których zmyć nie zdołały burzliwe fale uderzające latami. Do dzieł, których przeznaczeniem jest przetrwać jeszcze niejedną przetrwać w muzyce, należy niewątpliwie Glucka „Orfeusz“. Nieskalana czystość harmonii i bogactwo — nie tyle wyrafinowanych kombinacji tonów — ile inwencji pięknych głębo- kich, porywających właśnie swą prostotą szlachetną i niewymuszoną szczerością, dziś jak przed laty stu czterdziestu wywołują podziw, tem bardziej, że całe wrażenie piękna odnosi się wyłącznie do muzyki, do samej muzyki, bez pomocy wszelkich środków pomocniczych, które w obecnych czasach muszą współ- działać z kompozytorem, by wyrwać niekiedy z ust przesłuchanego słuchacza choćby jedno słówko uznania lub pochwały.

Tak więc harmonizacja, trzymająca się ściśle zasad wówczas przyjętych i zamknięta w granicach ostro zakreślonych, instrumentacja skromna i nie- szukająca nigdzie efektu jaskrawego i forma zawsze zrozumiała a przystępna dla wszystkich składają się na całość dziś jeszcze imponującą, wspaniałą, miejscami wprost porywającą. Z każdej nuty prze- bija się rzewność, uczucie i prawda — jeżeli zapa- trujemy się na „Orfeusza“ jako na ilustrację mu- zyczną do baśni mitologicznej i jej treści.

Nie wiemy, czy publiczność potrafiła należycie ocenić wartość tego klejnotu kompozytorskiego. Teatr był wprawdzie szczerze zapełniony i po ka- żdej odsłonie zabrzmiwały w sali oklaski świadczące o uznaniu dla wykonawców, lecz Gluck i jego dzieło zasługują bezwarunkowo na przyjęcie bardziej ser- deczne, bardziej entuzjastyczne.

Prześliczne ustępy mieszczą się zwłaszcza w drugiej i trzeciej odsłonie tej opery, że tylko wspomniemy o recitativach samych Orfeusza, o mu- zyce baletowej i o słynnej arii „Utraciłem drogą żonę“.

Jakże ubogiem wydawać się musi w porówna- niu z muzyką tego rodzaju niejedno ze znanych, pznanych, silnie reklamowanych i oklaskiwanych dzieł nowszej literatury muzycznej.

Niektóre ustępy „Orfeusza“, zwłaszcza wy- wymienione, dają słuchaczowi zadowolenie artysty- czne, jakie czerpać można tylko u źródła muzyki najpoważniejszej, najszlachetniejszej i najczystszej, niezamąconej niczem, coby mogło razić wydelikaco- ny nawet i wykwinny smak głęboko muzycznego słuchacza naszych czasów.

Wykonanie „Orfeusza“ prawdziwie artystyczne, opracowane do najdrobniejszych szczegółów, a nawet brawurowe, przyniosło zaszczyt dzielnemu dyrygen- towi p. Soltysowi, członkowi czynnym Towarzystwa muzycznego i „ad hoc“ uproszonym artystkom i ama- torkom.

Podziwialiśmy więc w roli „Orfeusza“ słynną, śpiewaczkę p. Cecylię Ketten, jej wspaniałą dekla- mację i dziwnie piękny sposób prowadzenia cantile- ny. Godną partnerką tej artystki była zaszczytnie znana śpiewaczka-amatorka p. Janina Gracka-Krzy- żanowska, która wprost koncertowo i z wielkim efek- tem odśpiewała partję Eurydyki, wywołując serde- czne i prawdziwie zasłużone oklaski za tak świetną kreację. Wcale dobrym Amorem była p. Wanda Tarnawiecka i dostroiła się do doskonałego ansam- blu. Chórom i orkiestrze należą się słowa rzetelnego uznania.

FR. NEUHAUSER.

MAŁY FEJLETON.

KRETY.

(Dokończenie).

— Stary okonom, co był człek letni, zbladł jak chusta.

— Szymek! słyszałeś co? pyta mię.

— Juści proszę wielmożnego ekonoma, słysza- łem, grzmi.

— Nie grzmi... odpowie okonom, a usta mu się tak trzęsą, jakby go frybra chyciła... nadstawił ucha — słucha... od lasu huczy coś i huczy...

— Pan wyszedł na ganek, a tu niby słońce świta jak na radość największą, konie się rwą — od tej strony jak młynowska, mgła się jasna podnosi i spada, a radość taka wokół, że aż serce czuje...

— No i co? Nie pojechalimy na rezurekcję, chociaż tam dzwony za nami wołają i wołają, jeno pan każe popędzić koni i gnać co tchu...

— Hej! hej!.. gdzieśmy to pojechali!.. Moście- wy!.. Otóżto pod Szklarami, 1½ mili od Olkusza, a od nas niby ¾ mili rachuja, Moskale na same świę- to wielkanocne napadli na powstańców, a moc ich była wielka i otoczyli dookoła jak obręczą.

— Pan kazał mi stanąć za młynem, sam z oko- nomem poszli dalej.. a tu jeno słysząc jak strzelają i strzelają przez końca...

Umilkł...

Spuścił oczy — wpatrzył się w wilgotną zie- mię i ani poruszył się...

A my widzimy owe garby na lewo, ową karcz- mę, co się świeci, gdzie jest „lenija“ kozaków i zda- je się nam echo tej walki stoczonej w „największe święto“ jeszcze płynie gdzieś górą nad nami, jeszcze woda do wsłuchania się w jęki konających — skargi gnębionych...

A słońce właśnie stacza się złotą tarczą za las czarny — ponury las i przez szczyty drzew przeziara migotliwie...

Szymon kończy:

Przywiózł ja rannych pięciu, a jeden w drodze skonał... Do Krzeszowic odwozili 3 razy, a i do Krakowa powieźli.. A wszystko to było młode i de- likatne... a ja na nich spozierał i spozierał nic nie rozumiejący za co to wojna, po co się biją? Po- wiadali po wsi — Polaki wojnę robią, ale wedle cze- go, na jakim prawie my nie byli świadomi. Jeno, wiecie moiściewy, jak człek widzi rany, a krew, to go żal zbiera, tak i mnie jakaś żałość wziena i my- śle sobie — biedne te Polaki... a patrzę na tego, co siedzi przy mnie, a krew mu się z ręki toczy.

— Gregowicz się nazywał. Dobry był stra- sznie Polak — zaczyna rozmawiać i tłumaczy mi, jak i przez co wojna.

— Moiściewy, żebyście wiedzieli, jaki mi żal zdjął serce, jak mi strasznie markotno się zrobiło, to nie, jeno jakby do „senterunku“ mię wzieni!.. Tak i powiadam do Polaków: a czemu wy panowie nie powiadali ludowi po wsiach, co się wam dzieje i nam dzieje, a czemu wy się wzieni sami do wojny, a nas nie wołali?... U nas cała wieś nie wie ani słowa o tem, co jest — a takich wsiów siła bę- dzie. U nas jeno to znają, co pańskie, a co chłop- skie, co zaś polskie, to nie rozumieją... a przez to nie ma siły, co nie ma chłopów...

— Strasznie my się pokochali i potem ten Gregowicz mię nawet chciał brać do powstania, ale że frybra straszna mnie wziena, tak i nie posze- dłem, bo przez 16 niedziel trzęsła mię, a niby po- wiadali z tego, że przez granicę nosił po nocy ka- rabiny, a deszcz ciął straszny i przeziębłem do krzty.

— Ot i widzicie!.. Nie zawsze to wesołość człowieka zbiera na takie święto, co to, powiadają, smucić się nie można, ani pracować nie można, ani gniewać się nie można... Zło po świecie chodzi, zło, jak te krety, ryje ziemię, kopie jamy, sypie kopce i nie pyta, zboże czy nie zboże — krzywda czy nie krzywda, jeno swoje robi.

— Kretowiska te na błoni — jużci zdają się male, ale te kretowiska, co powysypywali wrogowie, o! większe i poryte daleko, daleko... Tylko, że wam powiem po szczerości. Jak nie będziecie kochać, a nie będziecie mówić i uczyć narodu, jak i co jest — czemu źle i bieda, jakie krety są i co to Polaki chcieli za tamtej wojny, to i tak będzie, jak jest, co dużo po wsiach tego nie rozumie i nie zna...

Wstał. Otrząsał z swej sukmany cząstki mchu, które się do sukna przyczepiły, począł nakładać znów tytuł do fajki, a potem, żegnając nas, dodał na koniec:

— Niby to krety za karę, co święto nie było poszanowane, kopią i kopią... ale jakby się naród nauczył Boga kochać, a dzień święty szanować, mo- żeby kretów tych wielkich, co nie błonie jedno, ale kraje podkopują — zabrakło, jeno wiecie — trzeba innej oświaty... ja tam nie czytający — ale wy to porozumieć możecie...

Szedł zwolna, aż znikł za kępą drzew.

Słońce się skryło za las.

A tuż obok nas kret poruszał wilgotną ziemię i sypał z niej dziwne kopce... i szedł dalej a dalej...

JAN ŚWIERK.

Niepolityczna bajka.

Leci sobie drapieżny sęp, leci, leci, wreszcie siada wśród skał przy sokolem gnieździe i poczyną krakać na sokoła:

— W imieniu moich praw, słuchaj mnie.

— Czego chcesz? — pyta sokoł.

— Chcę cię zabić i pożreć — powiada sęp.

— A cóż ci po mojej zgubie?

— Co za głupie pytanie i co za brak wy- kształcenia! Ciasno mi jest w rodzinnym gnieździe, więc chcę zabrać twoje, abym miał gdzie umieścić moich młodszych synów; powtóre, mam swoją sępią politykę, której twoje istnienie zawadza; a po trze- cie, kraczesz innym głosem, niż ja i nie kochasz mnie.

— Co do mego głosu, odzywam się takim, jaki mi Bóg dał, a co do mych uczuć, za cóż ja mam cię kochać?

— Mniejsza o to. Wiem tylko, że mam prawo zabić i pożreć każdego, kto mnie nie kocha.

— Więc, gdybym cię kochał, nie zabijałbyś mnie?

Ach! — rzecze sęp — gdybyś mnie kochał, oddałbyś mi dobrowolnie swoje gniazdo, a również dobrowolnie dałbyś mi się pożreć, aby moja osoba mogła nieco zadkraślić się i utyć.

— W każdym razie nie uniknąłbym zguby?

— Rozumie się; jednakże śmierć z poświęce- nia przyniosłaby ci większy zaszczyt.

Chwila milczenia.

— Co ma być, to będzie... — mówi wreszcie sokoł. — Ale powiedz mi też, mój kochany, kto cię nauczył tak rozumować?

Usłyszawszy to, sęp podnosi głowę i rzecze z wielką dumą:

— Prostaku, to chyba nie wiesz, że ja przez dwa lata byłem na edukacji w ogrodzie zoologicz- nym w Berlinie!

— Tak?... — mówi sokoł. — Ha! to w takim razie nadzieja moja tylko w Bogu i trochę także w sobie.

HENRYK SIENKIEWICZ.

Wiadomości bieżące.

Lwów, 8 kwietnia.

Jutro:

— 8 kwietnia. Wtorek, Dyonizego. — Sobor Haw.
— Wschód słońca o godzinie 5 minut 33, zachód o godz. 6 minut 33.

Przy grach i zabawach, przy uroczy- stościach publicznych, narodowych i ro- dzinnych, przy zakładach i zapisach — wszędzie i zawsze pamiętajmy o fundu- szach Towarzystwa Szkoły Ludowej!

Absolwentów szkoły handlowej we Lwo- wie uważa Rada nadzorcza Banku krajowego za nie- dostatecznie ukwalifikowanych na posady w tym Banku. Na odnośne bowiem podanie dyrekcji szkoły, poparte gorąco przez Radę szkolną krajową, oświad- czyła, iż nie może jeszcze w tym przedmiocie powziąć stanowczej decyzji, gdyż nie znane jej są jeszcze wy- niki nauk z tej szkoły. Tak samo oświadczyła się Ra- da nadzorcza na podanie dyrekcji krakowskiej akade- mii handlowej, tutaj jednak z tego motywu, iż szkoła ta jest zakładem prywatnym.

Ostateczny głos w tej sprawie ma Wydział kra- jowy, a ewentualnie Sejm, a przypuszczać należy, iż będzie odmiennego zdania, aniżeli Rada nadzorcza Banku krajowego.

Przygotowania do wystawy technicznej na placu powystawowym, a to wystawy: A) polskich wynalazków, B) prac członków Towarzystwa politechni- cznego, C) przemysłu krajowego artystycznego, są w pełnym toku. Jak wiadomo, wystawa ta trwać bę- dzie od dnia 17 maja do końca czerwca b. r. Komitet ustanowił ceny wstępu nader przystępne, tj. 40 hal. w dniu „święteczne, a 30 hal. w niedziele, a przez całe popołudnie przygrywać będzie muzyka. Nie zapo- mniano i o dobrej, taniej restauracji. Obecnie toczą się rokowania w sprawie ułatwienia komunikacji na sam plac powystawowy, a to dla zaprowadzenia sa- mochodów benzynowych, kursujących z miasta wprost na wystawę i napowrót. Zapomniany „pałac sztuki“ w odnowionej szacie na zewnątrz i wewnątrz zaro- si się niebawem przedmiotami tej wystawy wielce zajmu- jącymi. Już same wynalazki Polaków, których zgło- szono dotychczas zwyż 300 (z ostatnich lat 10), a to nie tylko z trzech zaborów, ale i z Francji, Ameryki, Włoch, będą silną atrakcją. Z jakich dziedzin, podamy niebawem.

Prezydent wyższego sądu krajowego, dr. Tehó- rnicki, powróciwszy z Wiednia, objął urządowanie.

Egzamin z buchalterii kupieckiej zło- żyli w tutejszej szkole politechnicznej pp. Mojżesz Poller i Karol Arnold, obaj z Przemysła.

Wybory do Izby handlowej. Ponieważ p. Salamon Buber w liście wystosowanym do komite- tu oświadczył stanowczo, że do Izby handlowej i prze- mysłowej nie kandyduje i mandatu mu ofiarowanego nie jest w możności przyjmując, komitet wyrażając żal, że p. Salamon Buber po 26-letniej pracy w Izbie, nie ma zamiaru już nadal należeć do jej składu, w jego miejsce poleca wyborcom z II. kategorii handlu okrę- gu lwowskiego, jako kandydata p. Karola Bubera, do- tychczasowego członka Izby.

Domorosły hakatysta. Firma Isser Eck, Bau und Tischler-Holzager — Lemberg, Sonnen- Gasse 27 rozsyła po prowincyi listy z powyższym napisem firmowym. Bez komentarzy oddajemy czyn p. Ecka pod pręgierz opinii publicznej.

Niesłuszny zwyczaj utarł się u nas od lat; mianowicie na najprzeróżniejsze, wieczory wieczorki, koncerty itp., z których większa lub mniejsza część czystego zysku przeznaczoną jest na cel dobroczynny, zaprasza się artystki i artystów teatru do współudziału, naturalnie bez honorarium. Zaproszony wchodzi w sytuację bez wyjścia: najczęściej, a nawet przewa- żnie cel, na który część dochodu jest przeznaczoną, ani mu nie jest bliskim, ani go cokolwiek obchodzi, a dalej jeszcze występ taki pociąga za sobą pewne wydatki na dodatki garderoby, dorożkę lub coś podo- bnego. Skąd więc artysta, który nieraz sam ciężko walczy o byt, ma nie tylko oddawać swoją pracę bez- płatnie, lecz jeszcze do tego dopłacać? A odmówić nie można pod grozą stania się niepopularnym, bo drugi ambitniejszy kolega zaproszenie przyjmie i zyska sobie sympatyę danego koła ludzi, którą pierwszy utraci. Wyjście więc z tej sprawy dla aktorów byłoby możliwe, gdyby wszyscy stanowczo odmawiali bezpłatnego udziału.

Otóż wszyscy artyści tutejszego teatru miejskie- go związali się pomiędzy sobą rodzajem umowy, w któ- rej zobowiązali się pod słowem honoru bezwzględnie nie przyjmować udziału w żadnych wieczorkach, ani koncertach, jedynie pod warunkiem, że dany komitet lub towarzystwo urządzące wieczorek złoży odpowie-

dnia kwotę na rzecz Bratniej kasy artystów tutejszej sceny.

Klub szermierzy. Półroczne walne zgromadzenie Klubu szermierzy odbyło się wczoraj w lokalu tegoż Klubu. Zagaił je prezes dr. Kaz. Moszyński, podnosząc wzrost Klubu w ostatnim półroczu. Po odczycie protokołu z ostatniego walnego zgromadzenia, odczytał skarbnik p. Merunowicz sprawozdanie kasowe. Obrót kasowy Klubu wynosił 3.000 kor. Rozchody w tym roku były większe z powodu urządzenia własnego „lawn-tennis“ dla członków Klubu. Saldo na rok bież. wynosi 200 kor. Ze spraw osobistych wniósł p. Zubrzycki rezygnację dotychczasowego prezesa dr. Moszyńskiego, którą przyjęto, wyrażając mu, na wniosek p. Ad. Merunowicza, uznanie za zasługi położone około rozwoju Klubu. Prezesem wybrano dr. Artura Tilla. Wybrano także, na wniosek p. Wursta, komisję inicjatywy z 5 członków, która ma się zajmować urządzeniem zabaw na dochód Klubu. Na tem zamknął dr. Till zgromadzenie.

Konferencya literacka odbędzie się we środę w uniwersytecie ludowym im. Mickiewicza. Konferencyę zagai p. M. Bohrer odczytem na temat „Zaranie wieku“.

W „Ognisku kobiet“ odczyta p. Tenner we środę o 7 wieczorem najnowsze utwory liryki polskiej.

Tylko dla kobiet. Oddział lwowskiego Towarzystwa gospodarskiego urządza w dniach od 5 do 10 maja b. r. cykl publicznych wykładów z dziedzin gospodarstwa kobiecego tylko dla kobiet. Dotychczas oświadczyli się z gotowością wygłoszenia odczytów pp. dr. J. Szpilman, p. W. Tyniecki, p. H. Madeyski, p. T. Terlecki, J. Turau, dr. Pawlik i dr. Pańkowski, oprócz wielu innych. Na zamierzone preleky zaproszone zostaną pensjonaty i zakłady wychowawcze we Lwowie.

Lwowskie Tow. ratunkowe w sprawozdaniu swem za ubiegły miesiąc wykazuje 239 wypadków, z których wypada 167 w dzień, 72 zaś w nocy. Kobiety w liczbie tej uległy wypadkom 83, mężczyźni 137, dzieci 17.

Nagłych zaslubnieć w ulicach miasta było 45, mniejszych operacji i opatrunków chirurgicznych dokonano w lokalu stacyi 161. Złamań rąk, nóg i wogóle kości opatrano 5, zwichnięć 12. Samobójców ratowano 7, obłąkanych 1. Falszywie alarmowano pogotowie dwa razy.

Po udzieleniu pierwszej pomocy, przewieziono wozem ambulansowym do szpitala i klinik 39, do mieszkań prywatnych 9 chorych. Na żądanie partyj prywatnych przewieziono za opłatą 21 chorych. Nieprzerwaną służbę sanitarną pełniło 11 lekarzy i 3 służących sanitarnych. Od założenia Towarzystwa w r. 1893, udzielono pomocy w 26.259 nagłych wypadkach.

Wpisujemy się do Tow. ratunkowego! Wkładka roczna tylko 2 korony.

W Towarzystwie politechniczem mówić będzie na jutrzejszem zebraniu tygodniowem inż. p. Józef Tuleja: „O przemysle odpadków“.

Lwowskie Koło Pań T. S. L. urządza dnia 10 bm. w sali Towarz. pedagogicznego (ulica Zimorowicza 1. 17.) wieczorek z następującym programem: artysta teatru miejskiego, p. Lelewicz, wypowie szereg monologów, Kółko amatorów odegra dwie sztuczki: Urbańskiego „Na poddaszu“ i Feldmana „O! S! S! czyli wyprawa ślubna“; koroną wieczorku będzie deklamacya pauny Wandy Nałęczówny. Komitet zarządzający pragnie przysporzyć funduszy bezpłatnym czytelnikom T. S. L., przeznaczając więc cały czysty dochód z wieczorku na ten piękny i tak pożyteczny cel. Bilety (po bardzo niskiej cenie) wcześniej nabywać można w Księgarni Polskiej (plac Maryacki) i w sklepie p. Tomasika (pasaż Hausmana).

Pierwszy wieczorek „Sokoła“ ruskiego. W sali „Sokoła“ polskiego odbył się onegdaj pierwszy wieczorek muzykalno-wokalny w połączeniu z ćwiczeniami gimnastycznymi. Wieszór rozpoczął przemową dr. J. Kopacz, prof. gimn. ruskiego. Wychodząc z założenia, że człowiek posiadać może cztery dobra, a to: spokój ducha, zdrowie fizyczne, majątek a wreszcie sławę, zaznaczył, że dwa pierwsze stanowią podstawę do zdobycia dwóch drugich i dadzą się osiągnąć tylko w „Sokole“. Pierwszy występ publiczny „Sokoła“ ruskiego ma za zadanie zachęcić Rusinów do licznego garnięcia się pod sztandar sokoli. Zakończył swe przemówienie okrzykiem: „Wiluj, weselyj i zdrowy duch w synim tili“. Bardzo pięknie odśpiewał chór „Sokoła“ ruskim hymn „sokoli Korzenki i Jaroslawenki. Nastąpiły produkcje szermierzy, śpiew znanej art. oper. Łopatyńskiej, gra na cytrze ks. Kupczyńskiego i na skrzypcach p. Pańkowskiego. Wśród oklasków wystąpili na estradę członkowie „Sokoła“ i odbyli ćwiczenie na poręczach, a na zakończenie piramidy na koniach. W czasie wieczorku odczytał prof. Szuchiewicz telegram od dwóch sokolów z Kralowego Hradca i wręczył naczelnikowi „Sokoła“ p. Budzynowskiemu, jako dar od nich dwie trąbki sokole. P. Budzynowski, przyjmując dar, zaznaczył, że trąbka ta będzie zawsze powoływać Rusinów do pracy narodowej. Odczytano również telegramy od Rady miasta Nechanie, „Sokoła“ z Nechanie i Rady m. Kralowego Hradca, zredagowane w języku czeskim. Sala była przepelniona, a każdy punkt programu wywoływał zapal w publiczności.

Umysłowo chorą kobietę znalazł wczoraj policyant leżącą na chodniku w ul. Kazimierzowskiej. Zwać się ona ma Chaja Sura Wagner, a policya oddał ją komisaryatowi dzielniccy drugiej, celem umieszczenia jej w zakładzie dla obłąkanych.

Oszczędną złodziejkę. Przed kilku dniami zgło-

sił się do przytuliska Braci Tereyarzy Tomasz Staromiejski i wręczył przełożonemu Bratu Andrzejowi kwotę 60 kor. z prośbą o przechowanie lub złożenie na książeczkę oszczędności. Bratu Andrzejowi wydało się opowiadanie jego, iż wygrał 100 kor. na loteryi, nieprawdziwem, więc przyprowadził go na policyę. Tu zmienił Staromiejski swe zeznanie i podał przed komisarzem, że 100 koron znalazł przed paru dniami w ul. Boimów, 40 koron stracił, a resztę dał do przechowania. Lecz i temu tłumaczeniu się nie uwierzono i oddano „znalazcę“ do aresztów policyjnych; wdrożone śledztwo wykaze niezawodnie w jaki sposób je „znalazł“.

Stan powietrza. W południe wskazywał termometr +5° R.

Kronika policyjna. W ulicy Frydrychów pod l. 9. skradziono z otwartej praczkarni Wojciechowi Branieckiemu ubranie męskie. — W Rynku przytrzymał na gorącym uczynku kradzieży zegarka z kieszeni ucznia gimnazjalnego, p. Władysława Dębskiego, Jana Kubika, kieszonkowego złodzieja. — W ul. Krzyżowej pod l. 7. skradziono z zamkniętego sklepu wagę stołową i kilkanaście pakietów świec. — Parobek masarski Stefan Lisieński sprzeniewierzyłszy służbowy swemu, p. Ludwikowi Kuczyńskiemu kwotę 11 koron, zbiegł ze służby. — W cerkwi Wołoskiej przytrzymał Alojzego Bema na gorącym uczynku kradzieży zegarka z kieszeni Michała Kuchara — Bem widząc, iż czyn jego spostrzegł stojący obok strażak ogólny miejski, Stefan Duda, odrzucił zegarek, lecz mimo tego przytrzymał go i oddano w ręce policyanta. — Pani Róży Reissowej, zamieszkałej przy ulicy Króla Leszczyńskiego pod l. 22. skradziono z komody zielony pugilares, zawierający 30 koron. — Agent policyi, Gross, przyaresztował poszukiwanego za liczne kradzieże notowanego złodzieja, Wład. Lipińskiego.

Znaleziono. W ulicy Rzeźnickiej znalazł uczeń gimn., Wilhelm Berstein, koleczyk złoty z białym kamieniem. — W ul. Św. Stanisława znalazł p. Natan Schrenzel dwa podpisane akcepty wekslowe.

Ruch narodowy na prowincyi. Przed kilku dniami odbyło się w Stanisławowie posiedzenie komitetu obywatelskiego, na którym uchwalono program obchodu uroczystości 3 maja. Obchód odbędzie się w niedzielę dnia 4 maja wspólnie z obchodem ślubów króla Jana Kazimierza. Z rana o godzinie 6 pobudka muzyki kolejowej „Harmonia“. O godzinie 9½ zebranie się na placu Mickiewicza wszystkich towarzystw, korporacji i instytucji ze sztandarami, poczem pochód przez ul. Jachowicza, Sapieżyńską, Karpińskiego, do kolegiaty; nabożeństwo z kazaniem; powrót pochodu przez rynek, ul. Ormiańską, 3 maja na plac Mickiewicza. Wieczorem o godzinie pół do 8 w sali teatralnej wieczór uroczysty — składający się ze słowa wstępnego, produkcji wokalno-muzycznych, utworu scenicznego i obrazu żywych osób.

Drohobycz. Starosta tutejszy Bobrzyński zakazał zbierania składek na fundusz dla wydalonych uczniów w zaborze rosyjskim za spór przeciw nauce religii w języku rosyjskim. Komitet młodzieży tutejszej poczynił celem uzyskania zezwolenia wszelkie kroki; naturalnie z powodu nierozwiniętej jeszcze w tym kierunku akcyi, nie mógł ściśle oznaczyć, jak fundusze będą zużyte, ogólnie tylko zaznaczył, że fundusz zebrany złożonym będzie do rąk znanego i powszechnie poważanego dra Wiktora Lechowskiego do dalszej dyspozycji. Ciekawymi bardziej są motywa tego zakazu. Oto starostwo twierdzi, iż wobec tego, „że fundusze przeznaczone są dla osób poza granicami państwa austriackiego, nie może mieć pewności, czy one będą mogły być użyte na cel właściwy, a więc czy intencjom ofiarodawców stanie się zadość, dalej, że ze względu, iż akcyja na cele dobroczynne ze strony miejscowych zakładów humanitarnych uprawnionych do tego statutem, jest przewidzianą (!) udzielenie takiego zezwolenia byłoby nadużyciem dobroczynności publicznej“. Przedtem zakazało starostwo temuż komitetowi rozszerzać odezwę wydaną do tutejszych mieszkańców, mimo, iż odezwa ta była drukowaną poprzednio w *Kuryerze lwowskim* i *Wieku XX*. Komitet przeciw zakazowi zbierania składek wniósł rekurs i oczekuje oświadczenia się prezydium namiestnictwa w tej sprawie.

Z ruchu kół T. S. L. Urządzony w sobotę dnia 5 bm. staraniem jarosławskiego kół T. S. L. raut zapelniał sale kasynowe po brzegi. Program, na który się złożyły śpiewy, deklamacya, gra na skrzypcach i inne „atrakey“ wykonano nader starannie. Na szczególną wzmiankę zasługują deklamacya, śpiew pani C. i chóry „wesołego kółka“. Po wyzerpaniu programu odbyły się tańce, które przeciągnęły się do godziny 4 nad ranem. Raut zasilil sporo fundusze Towarzystwa.

Tarnów. Dyrektorem tutejszego gimnazjum ma zostać po idącym na emeryturę drze Benonim, dyrektor Rzepiński z Nowego Sącza lub prof. Zawiliński z Krakowa.

Rymanów. Tamtejsza Rada wyzn. izr. donosi nam, że nie uchwaliła ona corocznego ściągania nowego podatku kahalnego lecz „tylko przez 3 lata“. Wymiar podatku wynosi przeciętnie 6 do 10 koron na jednego członka gminy wyznaniowej a nie więcej, jak to doniósł nasz korespondent przygodny.

Halicz. Na opróżnić się wkrótce mające stanowisko marszałka powiatu stanisławowskiego ubiega się między innymi burmistrz naszego miasta p. M. S.

Koncert. Onegdaj odbył się w Drohobyczu koncert p. B. Wolskiej, śpiewaczki estradowej z Wiednia ze współudziałem p. Wacława Sienkiewicza, śpiewaka operowego i p. Maryana Signio, prof. muzyki i znanego kompozytora ze Lwowa. Bardzo coby i doborowy program koncertu został wykonany w zupełności i bez zarzutu, a w ułożeniu jego czał było rękę umiętą; to też unikano rzeczy ciężkich a wstawiono w program same melodyjne, które śpiewnością swoją i dobrem wykonaniem porwały dość licznie zebraną publiczność. Oklaskom nie było końca tak, że na brak

ciepłego przyjęcia artyści nasi skarżyć się nie mogą.

Dziwotwór. Dnia 31 marca br. urodziło się we wsi Bilinie wielkiej koło Łąki dziecko płci męskiej. Dziecko to całkiem bez nóg i rąk zupełnie zdrowe i żyje dotychczas. Matka tego dziecka nazywa się Kaśka Syczak, a dziecko ochrzczono imieniem Michał.

„Sokół“ w Tarnowie odbył wczoraj walne zgromadzenie przy udziale zwyż 50 członków. Prócz sprawozdania z czynności wydziału i kasowego dokonano wyboru I. wiceprezesa w osobie prof. Jędrzejowskiego oraz 5 członków wydziału i 2 zastępców.

Zbrodniczy zamach. Na stacyi kolejowej Bakończyce pod Przemyślem poprzecinali niewyśledzeni dotychczas sprawcy tuż przed nadjeżdżającym pociągiem osobowym, przewody zwrotnic, wskutek czego pociąg byłby wjechał na fałszywy tor i uległby niechybnej katastrofie. Szczęściem zawczasu zauważył personal służbowy niewłaściwość w funkcyonowaniu przewodów i w ostatniej chwili zdołał ostrzedz pociąg przed zderzeniem. Nie pierwszy to wypadek w ciągu ostatnich tygodni na tym szlaku. Jakaś zbrodnicza ręka uwzięła się na tor kolejowy i systematycznym przecinaniem przewodów usiłuje spowodować nieszczęście. Mimo to władze kolejowe i bezpieczeństwa nie zarządziły środków ostrożności celem udaremnienia zamachów.

† Ks. Cyryl Janer. Czytamy w *Podolaninie*: Śmierć zabrała w bieżącym tygodniu jedną z najwybitniejszych postaci w Tarnopolu. Pasterz parafii rzym. kat., po 37-opiecz duchowej powierzonych sobie dusz przeniósł się do wieczności. Ks. Cyryl Janer był kapłanem-obywatelem, — nie ograniczał się tylko do troski o zbawienie duszy swych owieczek. Był świadom, że jest jego prawem i obowiązkiem zajmować się też doczesnym losem swych parafian i korzystał z tej świadomości na arenie publicznej naszego miasta. Dlatego też był on tem wybitniejszą postacią, że był indywidualnością, która koncentrowała około siebie wielkie grupy ludzi, decydowała niejednokrotnie o losach miasta naszego. Jako mąż zawsze publicznie czynny, o zasadach konsekwentnych i stałych, jako gorący patriota polski, który na wschodnich kresach stanowisko swoje uważał za szczególnie pod względem narodowym odpowiedzialne, a przy swoim programie pracy społecznej stał hardo i niezłomnie — musiał wywoływać też różne sady ludzkie co do swej działalności, — sympatyje serdeczne i niechęć z antagonyzmów. Jedno jest faktem — że miał szacunek i poważanie wszystkich. Cześć jego pamięci!

Drohobycz. Dnia 19 bm. odbędzie się tu na dochód bursy polskiej im. Ad. Mickiewicza raut.

Nowa stacya telegraficzna. Z dniem 14 kwietnia br. otwartą została w Meszkwie (północ Sokal) przy istniejącym tamże urządzie pocztowym stacya telegrafu z ograniczoną służbą dziennej.

W naszej administracyi zamiast wieńca na trumnę śp. Adeli Grabińskiej złożyli Leopoldowie Baczewscy 20 koron na przytulisko Brata Alberta, spełniając wolę zmarłej.

Odpowiedzi od redakcyi. J. Bu. we Lwowie. Nic a tem nie wiemy.

Zmarli:

We Lwowie, Helena z Jordanów Biernacka, wdowa po Mikołaju Biernackim (Rodociu).

Zapiski literackie i artystyczne.

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie:
We wtorek 8 b. m. po raz pierwszy: „Na Łyczakowie“, obraz sceniczny w 4 aktach ze śpiewami i tańcami przez Franciszka Dominika; muzyka Michała Świerzyńskiego.
We środę 9 b. m.: „Manru“, opera w 3 aktach J. I. Paderewskiego. Drugi i przedostatni gościnny występ J. Rechta, tenora opery wrocławskiej.

Repertuar miejskiego teatru w Krakowie:
We środę 9 bm.: „Don Carlos“, tragedia w 11 obrazach Fr. Szyllera (popularne).

We czwartek 10 bm.: „Sen nocy letniej“, dramat w 6 obrazach W. Szekspira.

W sobotę 11 bm.: „Tresowane dusze“, sztuka w 3 aktach przez G. Zapolską-Janowską (nowość).

W niedzielę 12 bm.: „Tresowane dusze“, sztuka w trzech aktach G. Zapolskiej-Janowskiej.

Z sali sądowej.

Lwów, 8 kwietnia.

(Obrazu religii i majestatu).

Prokuratora państwa oskarża dziś przed zwykłym trybunałem, jako wyrokującym, piekarza Władysława Pytlowanego o zbrodnię obrazu majestatu i religii.

Akt oskarżenia zarzuca Pytlowanemu, że d. 30 września z. r. w szynku Agida, siedząc w liczniejszem towarzystwie dwukrotnie, dopuścił się obrazy religii i monarchy.

Charakterystycznym jest w tej sprawie, że oskarżony o zbrodnię obrazu religii jest członkiem chrześcijańskiej „Jedności“.

Rozprawie dzisiejszej przewodniczy radca Podlaszecki; jako wotanci zasiadają pp. Wierzbicki, i Philipp. Oskarża zastępcą prokuratora Prokopowicz. Broni adwokat dr. Artur Leistyna.

Trybunał uchwalił tajność rozprawy, ze względu na drażliwość momentów zbrodni.

Do rozprawy powołano 5 świadków. Klasycznego świadka Krzysztofa Marciniusza, który w krytycznym wieszór kazał Pytlowanego aresztować, nie ma na rozprawie.

Z przebiegu rozprawy ze względu na jej tajność nie możemy dać sprawozdania.

O godzinie 12½ ogłosił trybunał wyrok uwalniający oskarżonego od zarzuconej mu zbrodni, motywując wyrok tem, że na odczytanych zeznaniach świadka Marciniszyna oprzeć się nie można, gdyż świadek ten był w danej chwili pijany, zaś inni świadkowie przestępstwa nie stwierdzili.

(Kradzież i oszustwo).

Anna Podolak zapijała się w towarzystwie Michała Dobrowolskiego w jednym ze szynków przy ulicy Żółkiewskiej. Dobrowolski upił się do bezprzytomności. Gdy wyszedł z tego szynku i poszedł do drugiego przy ulicy Kaźmierzowskiej, gdzie po wypiciu czarnej przyszedł względnie do przytomności, zobaczył, że nie ma już z nim Podolakowej, ale i brak mu w kieszeni książeczki Kasy oszczędności opiewającej na 12 koron.

Nazajutrz zgłosiła się Podolakowa z ową skradzioną książeczką do niejakiego Jędrzeja Machinienki i korzystając z tego, że ten nie umie czytać, przedstawiła mu, że książeczka opiewa na 530 koron. Przytem prosiła go o pożyczanie 17 koron (które otrzymała), gdyż mąż jej umarł tej nocy i oskarżona nie ma go za co pochować. Było to nieprawdą.

Dziś stanęła Podolakowa, matka dwójga dzieci, kilkakrotnie już karana, jako oskarżona o zbrodnię kradzieży i oszustwa przed zwykłym trybunałem karnym, który ją skazał na ośm miesięcy ciężkiego więzienia, obostrzonego postem co tydzień. Skazana przyjęła wyrok wśród głośniego łkania.

Rada państwa.

(Depesze „Słowa Polskiego”).

Wiedeń, 8 kwietnia. Z powodu dzisiejszego zebrania się Izby posłów, charakteryzując tu położenie jako bardzo poważne, choć nie beznadziejne. Posłowie zjawili się w gmachu parlamentu licznie jeszcze przed posiedzeniem. Grupami snuli się członkowie różnych stronnictw, wtopieni w poważne rozmowy.

Z niemieckich stronnictw na obrady klubowe zebrały się dzisiaj przed południem tylko wierno-konstytucyjna większa własność i klub niemiecko-postępowy.

Na posiedzeniu wiernokonstytucyjnej wielkiej własności omawiano położenie polityczne, a jak się zdawało tego z góry spodziewać po wewnętrznych składzie tej partii nie objawiła się tam skłonność do zaostrzenia sytuacji. Poglądy wyrażono umiarkowane, a nawet uchwalono na inne stronnictwa niemieckie oddziaływać uspokajająco.

Na klubie niemiecko-postępowym zajmowano się licznymi petycjami miast i miejscowości niemieckich w Czechach przeciw mianowaniu czeskich urzędników. Nadto rozpatrywano na tem posiedzeniu rezolucję, uchwaloną w sprawie sytuacji przez niemieckie stronnictwo ludowe.

Z powodu krótkiego czasu nie powzięto uchwały, jaką ma być taktyka stronnictwa. Postanowiono tylko, że poseł d'Elvert, który jest referentem jednego z ustępów budżetu oświaty, mającego przyjść pod obrady na dzisiejszem posiedzeniu Izby, zachowa wprawdzie na razie ten referat, ale złoży natychmiast oświadczenie, że fakt ten w niczem nie przesądza stanowiska klubu.

Dalszy ciąg dyskusji nad sytuacją w klubie niemiecko-postępowym odbędzie się jutro.

Wszelniemiecki Związek wystosował do partii niemiecko-ludowej pismo, podnosząc w niem potrzebę wspólnego porozumienia w sprawie niemieckiego ministra-rodaka i co do zajęcia stanowiska przeciw szkole budziejowickiej. Propozycja ta będzie rozpatrywana na posiedzeniu stronnictwa niemiecko-ludowego, zapowiedzianem na dziś popołudniu.

W kurytarzach parlamentu krążyła dziś nowa propozycja w sprawie Cylei, mianowicie, aby przeniesiono gimnazjum słowiańskie do jednego z słowiańskich przedmieść Cylei. Propozycja ta jednak nie wyszła dotychczas po za ramy prywatnych rozmów. Na razie jest pewnem, że Niemcy się sprzeciwiają przeniesieniu słoweńskiego gimnazjum do Marburga.

Tymczasem wyłonił się nowy kamień obrazy pomiędzy stronnictwami parlamentarnymi. Chodzi o uchwaloną w komisji budżetowej większością jednego głosu rezolucję za utworzeniem czeskiej szkoły przemysłowej w Budziejowicach.

Przeciw temu rozpoczęli agitację niemieccy posłowie, a przede wszystkim niemiecka reprezentacja gminy budziejowickiej, wzywając posłów niemieckich, aby udaremnili tę uchwałę.

Wiedeń. Posiedzenie Izby posłów rozpoczęło się o kwadrans na 12. Prezydent hr. Vetter poświęcił gorące wspomnienie pośmiertne pamięci posła Horzicy, zawiadomił, że poseł z Izby handlowej w Leoben, prezes tej Izby, Franciszek Enders, (niem. postęp.) złożył mandat poselski, w końcu zawiadomił o zniesieniu stanu wyjątkowego w Tryeście.

Z kolei odczytano interpelacje i wnioski, poczem Izba przeszła do porządku dziennego t. j. do dyskusji budżetowej.

Posel baron d'Elvert, jako referent rozdziału budżetu ministerstwa oświaty: szkoły przemysłowe i fachowe, oświadcza, że referując o tym rozdziale nie przesądza o dalszem zachowaniu się jego stronnictwa; czyni to dlatego, aby złożeniem referatu w ostatniej chwili nie wywołać zwłoki. Następnie referuje o samej sprawie szkół, opierając się na sprawozdaniu komisji. Po nim zabiera głos poseł Brdlik (młodoczech). Posiedzenie trwa dalej.

Wiedeń. Dziś w południe odbyło posiedzenie stronnictwo chrześcijańsko-socjalne i powzięło rezolucję wyrażającą przekonanie, że niemiecka konferencja przywódców klubowych powzięła stosowne środki dla obrony niemieckości, jednak odrzucił myśl obstrukcji, jako środka niegodnego i szkodliwego dla konstytucji.

Oświadczone się dalej za solidarność stronnictw niemieckich a przeciw szkole czeskiej w Budziejowicach.

Wiedeń. Przed przejściem do porządku dziennego dr. Koerber odpowiedział na interpelację pos. sp. Horzicy, że nieprawdą jest, jakoby rząd sasko-darmstadtzki przeznaczył 200.000 marek na agitację wszechniemiecką w Austrii, a na interpelację Jaworskiego i Breitera — że rząd niemiecki wprawdzie wydał obcych studentów, jednak nie za to, że są Słowianami, tylko za należenie do niedozwolonych stowarzyszeń.

Depesze „Słowa Polskiego”

z dnia 8 kwietnia.

Śluzacy w Krakowie.

Kraków. Wczoraj popołudniu Goście śluzacy urządzili w teatrze miejskim przedstawienie amatorskie, z którego dochód był przeznaczony na Dom Polski na Górnym Śląsku. Złożyły się na nie dwie sztuki ludowe: „Kulturnik” sztuka w 2 aktach i kilku obrazach znanego autora ludowego i działacza na Górnym Śląsku, Karola Miarki i Kołodzieja „10.000 marek”, sztuka ludowa ze śpiewami i tańcami.

Grający bardzo dobrze wywiązali się ze zwego zadania, pomimo, że wszyscy byli amatorami z prostego ludu i że po raz pierwszy dopiero wystąpili na wielkiej scenie przed publicznością. Publiczność, chociaż bardzo nielicznie zebrana, z zapalem oklaskiwała utwory i grających.

Samopomoc lekarzy.

Kraków. Przebieg odbytego tu zjazdu lekarzy w sprawie znanego projektu ubezpieczenia lekarzy i w innych ważnych sprawach jest następujący: Przybyli delegaci: Towarzystwa lekarzy galicyjskich prezes radca dr. Merunowicz i poseł prof. dr. Mars; Izby lekarskiej krakowskiej, prezes prof. dr. Łazarzski i prof. dr. Ponikło z Towarzystwa lekarskiego krakowskiego, wiceprezes dr. Nowak i prof. dr. Ciechanowski; Tow. samopomocy lekarzy, prezes radca dworu prof. dr. Jordan, wiceprezes dr. Bogdanik i I sekretarz dr. Langie; poseł do Rady państwa dr. Opydo i redaktor *Przeglądu lekarskiego* dr. Kwaśnicki. Przewodniczącym zgromadzenia wybrano prof. dra Marsa, sekretarzem prof. dra Ciechanowskiego. Po dłuższych obradach uchwalono jednomyślnie popierać petycję w sprawie zabezpieczenia lekarzom emerytury. Jak wiadomo, Towarzystwo samopomocy wniosło tę petycję do rządu i do parlamentu. Uchwalono wreszcie popierać dążenia Izby lekarskiej do uznanych za konieczne zmian ustawy, organizującej Izby lekarskiej.

Wybory do krakowskiej Izby handlowej.

Kraków. Dziś rozpoczęły się wybory do tu-tejszej Izby handlowej i przemysłowej. Udział wyborców bardzo ożywiony. Dotychczas następujący kandydaci uzyskali potrzebną większość i są wybrani: W wielkim handlu: Jakób Bober, Juliusz Eppstein, Herman Frietsch, Izak Halpert, Jan Kwiatkowski, Hirsch Landau, Albert Mendelsburg, Zygmunt Resch, Henryk Schwarz i dr. Jan Szarski.

Z kategorii Średniego handlu: skrutynium już ukończono. Na 1178 uprawnionych głosowało 987. Wybrani: Jan Kanty Federowicz, kupiec 903 głosami, Bernard Wachtel 973, Dawid Zins 963, Dawid Mandel, red. *Gazety kolej.* 908, Wilhelm März 882; reszta głosów rozstrzelona pomiędzy 14 kandydatów. Po wybranych największą liczbę głosów 140 osiągnął p. Frommer, po nim agent handlowy Kohn, Zygmunt Resch z Wiednia i Jacek Matusiński z Krakowa.

Z małego handlu: Józef Jawornicki, kupiec, Maks Langrock, właściciel fabryki, Eliazs Rakower i Steinhaus z Jasła.

Pokasani przez psa wściekłego.

Kraków. W ostatnich 3 dniach przywieziono tu do zakładu prof. Bujwida 14 osób, pokasanych przez psy wściekłe, z powiatów: Kosów, Bohorodczany i Kamionka Strumiłowa. Między nimi jest 2 dzieci pokasanych w twarz i szyję, tak, że nie ma nadziei wyleczenia.

Prześladowanie prasy polskiej.

Poznań. Za „podburzanie do gwałtów” przez wydrukowanie różnych pieśni polskich, skazany zo-

stał redaktor bohumskiego *Wiarusa* Brejski na 50 marek kary.

Prokurator wywoził, że p. Brejski mógł przez wydrukowanie tych pieśni podburzać ludność polską do gwałtów i wniósł 300 marek grzywny. Brejski założył rewizję.

Sąd polubowny w sprawie Morskiego Oka.

Wiedeń. Onegdaj i wczoraj odbyły się konferencje sądu polubownego o Morskie Oko w Wiedniu ze współudziałem obu arbitrów Tchórznickiego i Lechoczky'ego i superarbitra Winklera. Sąd ukonstytuował się i powzięto uchwałę co do sposobu postępowania i co do całego szeregu kwestyj formalnych. Wedle zapadłych uchwał, przeprowadzona będzie rozprawa ustna i jawna, na której obrońcy ze strony Galicji i Węgier wywody swe przedstawiają sądowi ustnie. Termin rozprawy zaprojektowano na połowę sierpnia b. r.

Zamach na prochownię.

Bruksela. Wczoraj nastąpiła w gmachu Banku narodowego silna eksplozja. Szkoda nie jest wielka. Z ludzi nikt nie poniósł obrażeń. Ma się tu do czynienia prawdopodobnie ze zbrodniczym zamachem. Wybuch nastąpił koło wejścia do biur. Materiałem wybuchowym — jak sądzą — nie był dynamit, gdyż kilka osób, które tamtędy przechodziły po wybuchu, opowiadają, że uczuły zapach prochu.

Wybuch uszkodził znacznie blachy cynkowe, z których składa się dach nad sypialnią portyera. Także przyległe ubikacje są uszkodzone. W gruzach znaleziono drzazgi suchego drzewa. Ścisłe śledztwo w toku. Dotychczas niema najmniejszych poszlak ani śladu zbrodniarza.

Waldersee mówi.

Hanower. Na bankiecie, wydanym przez kolegium miejskie na cześć Waldersee'go, z okazji urodzin marszałka, wygłosił Waldersee mowę, w której podziękowawszy za uznanie działalności jego w Azji wschodniej, opisywał położenie w Chinach, gdzie to niedawno liczne narody połączyły się w zgodnem działaniu pod wspólnym, jakkolwiek nieco luźnem zwierzchnictwem.

Po zamknięciu numeru.

Dezterter. Kuźma Misiura, szeregowiec 11 p. artylerji, zbiegł wczoraj ze służby i nie powrócił.

Pobicie. Wczoraj wieczór pobiła robotnica Marya Swat drugą robotnicę z Sokolnik Katarzynę Boć na pl. Węglarni, a spytana na policyi o powód, odpowiedziała, że chciała ją odstraszyć od Lwowa, by nie szukała tu pracy.

Wiece młodzieży. W piątek, na uniwersytecie w sali III, o godzinie 7 wieczorem odbędzie się wiec polskiej młodzieży akademickiej z następującym porządkiem dziennym:

1. Sprawa języka urzędowego na uniwersytecie lwowskim.

2. Wnioski w tej sprawie.

W sprawie defraudacyi, o której donosiliśmy rano, dowiadujemy się, że śledztwo w niej prowadzi sekretarz magistratu p. Zawistowski i że manipulant dzielnicy I. p. W., który te pieniądze zatrzymał u siebie i rzekomo przegrał w karty w jednej z restauracji przy ulicy Głębokiej, przyrzekł zwrócić tę kwotę. Dotychczas godz. 1:30, jak nas informowano w magistracie, nie złożył jej. Dodajemy jeszcze, że przedsiębiorcy owego nie było wczoraj we Lwowie i że buchalter jego, nie wiedząc o tem, że on zapłacił sporną kwotę, drugi raz ją zapłacił.

Depesze handlowe z d. 8 b. m.

Wiedeń, 8 kwietnia. Dziś o godzinie 12 minut 30 przed połud. notowano: Marki niemieckie 117'42 Renta majowa 101'45, Węgierska renta koronowa 97'45, Akcje kredytowe 673'50, Kredytowe węgierskie 686'—, Bank anglo-austriacki 282'—, Unionbank 547'50, Bankverein 461'—, Laenderbank 418'—, Kolej pań. 668'— Lombardy 66'—, Elbenthal 466'—, Towarzystwo akcyjne broni 334'— Akcje tytoniowe — Alpin 392'—, Rima Muranya 510'—, Prager Eisen —, Losy tureckie 106'—, Ruble 253'25, 20-franków —, Boden-Credit —, Tramwaye — Akcje gal. Banku hip. — 4% Gal. pożycz. kr. z r. 1893 96'10, 4% Listy zastaw. Banku kraj. 95'—, Listy Tow. kredyt. ziemsk. 95'10.

Uspokobienie spokojne.

Berlin, 8 kwietnia. O godzinie 12 m 30 notowano Kredyty 211'25, Disconto Commandit 194'25.

Uspokobienie słabe.

Wiedeń, 8 kwietnia. (Gielda zbożowa).

Pszenica na wiosnę 9'19 do 9'20 pszenica na maj-czerwiec 9'13 do 9'14, na jesień —, Żyto na wiosnę 7'38 do 7'40, żyto na maj-czerwiec 7'30 do 7'32, na jesień —, Kukurydza na maj-czerwiec od 5'17 do 5'18, czerwiec-lipiec od — do — lipiec-sierpień od 5'31 do 5'33, Owies na wiosnę od 7'30 do 7'32, owies na maj-czerwiec od 7'20 do 7'32, na jesień od — do —, Rzepak na sierpień-wrzesień od 12'25 do 12'35. Olej rzepak na kwiecień-maj od Olej rzepak na wrzesień-grudzień od — do —

Uspokobienie słabe.

Zmienność.

Budapeszt, 8 kwietnia. Pszenica na kwiecień 9'06— 9'07, pszenica na maj od 9'04 do 9'05, pszenica na październik od 8'— do 8'01, żyto na kwiecień od 7'19 do 7'18, żyto na maj od 0— do 0'—, żyto na październik od 6'56 do 6'57, Owies na kwiecień od 7'12 do 7'13, owies na maj od 0— do 0'—, owies na październik od 5'86 do 5'87, kukurydza na maj od 4'85 do 4'86, Kukurydza na lipiec od 5'— do 5'01, Rzepak na sierpień 11'85 do 11'90.

Oferty na pszenicę dostateczne

Chęć mierna.

Uspokobienie słabe.

Pogoda piękna.

Dział ekonomiczny.

(Bank rolniczy we Lwowie).

Lwów dnia 8 kwietnia.

Dziś notujemy za 50 kilogramów loco Lwów.

Waluta koronowa.

Pszemica gotowa 9-20 do 9-40. Pszemica nowa — do —. Żyto gotowe od 6-85 do 7—. Żyto nowe od do —. Owies obrotowy 7-00 do 7-30. Owies nowy od do —. Jęczmień pastewny 5-16 do 6—. Jęczmień, browar, 6-25 do 7—. Rżepak nowy — do —. Lnianka — do —. Groch pastewny 7-50 do 7-75. Groch do gotowania 8-50 do 12—. Wyka 7-50 do 8-25. Bobik 6-10 do 6-30. Hreczka 7-25 do 7-80. Kukurydza nowa 6— do 6-20. Kukurydza stara — do —. Chmiel za 56 kilo — do —. Konieczyna czerwona 48— do 46—. Konieczyna biała 46— do 90—. Konieczyna szwedzka 50— do 90—. Tymotka 34— do 40—.

Spirytus loco za 50 ltr. gotowy 17— do 17-25; paritas Tarnopol na terminie 15-75 do 16-25.

Mimo słabszej tendencji na targach zagranicznych u nas sposobienie co do pszenicy stale dobre, — a ceny wykazują zwyzkę.

Przeciw kartelowi spirytusowemu oświad- czyło się odbyte w ostatnich dniach we Lwowie zgromadzeniu galicyjskich właścicieli fabryk spirytusu i gorzeln.

Podobne stanowisko zajęli handlarze spirytusu i właściciele gorzeln w okręgu Izby handlowej brodzkiej. Na zgromadzeniu, odbytem onegdaj w Brodach, uchwalono dwie następujące rezolucje:

1. Wezwać posła miasta Brodów dr. Byka, by zaniechał interwencji, względnie pośrednictwa na rzecz projektu kartelowego zachodnio-austriackich interesów i postąpił w tym kierunku zgodnie z posłem Izby handlowej brodzkiej, dr. Kolischerem, który oświadczył się przeciw związkowi kartelowemu w formie projektowanej przez zachodnio-austriackich wielkich przemysłowców spirytusu.

2. Wyrazić uznanie posłowi dr. Kolischerowi za mężne wystąpienie w obronie produkcji i handlu wódczanego krajowego i zwalczanie projektowanego kartelu jako ze wszech miar szkodliwego dla kraju.

Tegoroczne wiosenne premiowanie koni odbędzie się w Galicji zachodniej, a mianowicie: w Nisku 7 czerwca (premiowane będą wyłącznie konie właściańskie drobnej rasy bez domieszki innej krwi), w Przeworsku 9 czerwca, w Nowym Sączu 11 czerwca, w Wadowicach 13 czerwca, w Tarnowie 2 lipca (przy sposobności mającej się tam odbyć okręgowej wystawy rolniczej). Wszędzie premiowane będą klacze w kraju chowane, a to: 1) klacze rozplodowe ze źrebkami, 2) młode klacze i 3) źrebice. Równocześnie odbędzie się w wymienionych miejscowościach subwencyonowanie prywatnych ogierów licencyonowanych.

Kasa oszczędności miasta Tarnopola.

Ruch wkładek w marcu 1902. Stan wkładek z dniem 28 lutego wynosił k. 53.220-16. W marcu 1902 włożono k. 355.184-60, zwrócono k. 189.366-07. Stan z dniem 31 marca wynosił więc k. 5.437.334-53. Książeczek w obiegu było 7.620 sztuk.

Stacya kolejowa Lubna, kolei lokalnej Rakonice-Mlacz, urządzona dotąd tylko dla ruchu osobowego i pakunkowego, została z dniem 20 marca 1902 otwartą dla ogólnego ruchu towarowego.

Wiedeń, 8 kwietnia. Cukier (silna) 17-80. Spirytus 37-80. Nafta galicyjska niezmienniona —.

Berlin, 8 kwietnia. Banknoty austr. 85-20. Spirytus 33-80.

Paryż, 8 kwietnia. Trzy procent. renta 100-85. Mąka 26-75.

Frankfurt, 8 kwietnia. Austr. kred. 211-70. Disconto 194-20, Laura —, Koleje państwowe 142-50, Alpin —.

Targ bydła rogatego.

(Oryginalny telegram Józefa Saborsky'ego i Synów Wiedeń, St. Marx).

Wiedeń, 8 kwietnia.

Na wczorajszy targ bydła rogatego, przeznaczzonego na rzeź, spędzono ogółem 5153 sztuk, z tego z Galicji 913, z Bukowiny 38.

Przebieg targu był spokojny.

Ceny niezmiennione.

Z tego spędu nie sprzedano sztuk 71.

Galicyjsko-bukowińskich wołów sprzedano 66 sztuk po 53 do 58; 464 po 59 do 66; 384 po 67 do 72 k.

Buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 50 do 62, krowy podtuczone po 50 do 64. Bydło chude po 36 do 50 kor., wszystko za cen-tnar metryczny żywej wagi.

Przyjechali do Lwowa

dnia 8 kwietnia b. r.

Hotel George'a. W. Leniecka z Lubienka, J. Böhm z Wiednia, G. Miszko z Budapesztu, S. Anczyz z Rakszawy, O. Wiktorowa z Zaluża, A. Kastner z Wiednia, F. Sczaglino z Przewoźca, J. Zieleniewski z Krakowa, E. Ketten z Nicca, J. Ohanowicz z Kijowa, J. Sommerstein Dacechowa, J. Schlesinger z Wiednia, H. Joran Wiednia, A. Ascher z Wiednia, F. Lesser Hamburga, J. Kohn z Wiednia, J. Steindler z Wiednia, K. Mantler z Wiednia.

Hotel Imperial. Elżbieta Augustynowiczowa z Właszczanicy, Józef Augustynowicz z Właszczanicy, Bronisława Czabałowa z Rudenka, Jadwiga Dawiczowa ze Stanisławowa, Karol Czecz z Bierzanowa, Poseł Jabłoński z Rzeszowa, St. Sulikowski z Krakowa, Alfred Garapich z Kołodziejówki.

Odpowiedzialny redaktor:

Józef Ziemiński.

NADESLANE.

Rubryka „NADESLANE” nie pochodzi od redakcyi która też za nią odpowiedzialności nie przyjmuje.

Specjalista chorób skórnych i wenerycznych

Dr. Leon Rapp

ordynuje od 9—12 i od 2—5

1125

ulica Jagiellońska nr. 1 la, 2 piętro.

Atelier dentystyczne. Hetmańska 6.

Wykonują się: plombowanie, wyjmowanie zębów bez bólu, wstawianie sztucznych zębów w kauczuku i złocie. W stosownych wypadkach bez płytki. 2562 20-5

Dr. dentysta Wiktor Janowski.

Lekarz chorób kobiecych, akuszer i operator

Dr. M. Weinreb

2642

10-4

b. długoletni asystent kliniki ginekol. prof. Landaua w Berlinie, ordynuje od 3—5, ulica Sykstuska 23

Wszędzie do nabycia

Sarg's Kalodont

60

niezbędny krem do zębów utrzymuje zęby czyste, białe i zdrowe.

Ważne dla przemysłu krajowego!

Z końcem kwietnia b. r. otwieram w Tarnopolu sklep pod firmą:

3226 1

„Bazar krajowy”

Wandy Żurowskiej.

Pp. Producentów upraszam o nadsyłanie ofert i adresów.

Fancia Rochmes

3165

Szymon Gruft

Lwów.

zarczeni.

Jakobeny.

INSTYTUT DETEKTYWNY „HELIOS” Wiedeń.

głównie informacja, poszukiwania, uścis: wacyt wszędzie, 56 80-30

Obszerną broszurę o Truskawcu

wysła na żądanie Zarsqd.

W Truskawcu

leczy się z nadzwyczajnym skutkiem. Początek sezonu 15 maja. Koniec 30 września. — W 1-ym i 3-im sezonie o 30% taniej.

reumatyzm, podagra, otyłość, choroby nerkowe i pęcherza, astma, ischias, choroby kobiece, sercowe i żołądkowe.

Najpiękniejszy połysk bielizny!

gwarantuje się nawet **niewprawnej** ręce przez używanie bardzo pojedynczego **złotego** sławnego

Srebrnego krochmalu z połyskiem

firmy **FRITZ SCHULZ jun. Akt.-Ges., Eger i Leipzig.**

Prawdziwy tylko z markami ochronnymi: „Globus” i „Żelazko”

Kartony po 24 h. wszędzie do nabycia.

Złoty med. Paryż 1900. 2285 12-5

Najznakomitsze TUTKI i Bibulki cygaret.

„FLIRT” bibulki cieniat

„KRAJ” bibulki niegasnące

S. W. Niemojowskiego we Lwowie.

są wszędzie do nabycia!

Fabryka S. W. Niemojowskiego otrzymała następujące odznaczenia: LWÓW 1894: Medal brązowy kon. Wystawy i srebrny medal rządowy. PARYŻ 1900: Wielki złoty medal. — KRAKÓW 1900: Złoty medal 11. WARSZAWA 1900: Dyplom honorowy.

WODOCIĄGI!

zaprowadzanie takowych, jako też urządzenie łazienek, klozetów, umywalk i przewodów hydrantowych, wykonuje sumiennie i szybko

Franciszek Schramm

fabryka wyrobów kotlarskich 2956

koncesyon. Zakład instalacyjny wodociagowy we Lwowie, ulica Młynarska 5 (we własnym domu), poczta: Lwów-Podzamcze, telef. 323.

Niniejszem ośmielamy się podać do publicznej wiadomości, że objęliśmy jeneralne zastępstwo dla Galicji i Bukowiny fabryki płyt i posadzek xylolitycznych **ZBORIL MIKSCH & Co. we Wiedniu.** Kosztorysy, cenniki i wzory na żądanie bezpłatnie. Zamówienia przyjmujemy wprost. — Z poważaniem

GIOVANI ZULIANI i SYN

pierwsza krajowa fabryka wyrobów cementowych we Lwowie. 3201 5-4

Wyłączne zastępstwo. Wielki zysk.

z małym kapitałem aw. 150—3000 koron i w. przez objęcie zastępstwa dla prowincji, okręgów itd. prawie we wszystkich państwach kulturalnych patentowanej (aust. patent Nr. 3203)

samej lód wytwarzającej lodowni

w której wytworzyć można w kilku sekundach 20 i więcej stopni zimna, a w kilku minutach i przy każdej temperaturze nawet z zimnej wody najczystszy lód. (Da się zastosować także w aparatach piwa). Każda używana lodownia da się bez wielkich kosztów przerobić podług systemu patentowanego. Obecnie najlepszy czas do objęcia. Władomości fachowe nie konieczne. Może być uprawiane jako uboczne zajęcie.

W niemieckim zahezp. patentów w pojedynczych zastępstwach w krótkim czasie sprzedano zwyż za 150 000 marek.

Blizsze informacje pod: „D. B. 698”

Rudolf MOSER, Wien I.

Rok założenia 1890

Parowa fabryka Wyrobów stolarskich w Jasle.

TELEGRAMY: Stokarna Jasło.

Podziękowanie na karcie korespondencyjnej.

(Niżej notaryalnie poświadczony)

Szanowny Panie! Wieprze moje nie jadły i bardzo były nędzne. Przypadkowo dostałem na próbę od jednego z moich ludzi 1 paczkę proszku do tuczenia wieprzy; zdumiałem! wieprze moje nie mogą się nasycić i ogromnie dobraćają dzięki temu doskonałemu środkowi, który mogę każdemu najlepiej polecić.

Upraszam odwrotnie o 5 paczek proszku do tuczenia wieprzy. 31/10 1900. Z poważaniem

Józef Englisch, banmistrz, Belisce, Sławonia

Kopia ta zgadza się zupełnie z oryginałem pisanym na karcie korespondencyjnej, zaopatrzonej markami za 4 fillery i 2 hal.

Ivan Plantau, e.k. notaryusz.

Laibach, 3 października 1901.



Marka ochronna.

Każdy właściciel wieprzy niech kupi **Dra v. Trnkóczygo proszek do tuczenia wieprzy** dostać można u wszystkich kupców, gdzie nie ma, wysła pocztą: **Apteka Trnkóczy, Laibach, Kraina.**

1 paczka 50 hal., 5 paczek 2 kor.